

DZIEN POLSKI

REDAKCJA
ADMINISTRACJA
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TEL. RED. 630-54, ADM. 649-04

CENA EGZ. 20 GR.

CZYTAJCIE DZIŚ:

O WADACH PLANU TARDIEU

BARBUSSOWI ODMÓWIONO
WIZY ANGIELSKIEJ

ULGI DLA ROLNICTWA

№ 86.

WARSZAWA, Sobota 26 marca 1932 r.

Rok IX.

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciółom
„Dnia Polskiego” składamy serdeczne życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA!

Wady projektu Tardieu

WIEDEN (PAT). „Reichspost” donosi z Bukaresztu, że koła dyplomatyczne państw południowo-wschodnich sądzą, iż najważniejszą wadą planu Tardieu jest to, że nie uwzględnia on prac przygotowawczych, poczynionych dotychczas na rzecz odbudowy gospodarczej Europy środkowej i wschodniej. Z inicjatywy Polski odbyła się w r. 1930 konferencja 8 państw, która doprowadziła do utworzenia bloku agrarnego. Akcja ta oparła się na koncepcji, że przez podwyższenie siły nabywczej producentów rolnych nastąpi także ożywienie w przemyśle i skutecznie zwalczy się bezrobocie w państwach przemysłowych. Już wtedy wysunięto myśl, by system handlowo-polityczny Europy środkowej i wschodniej oprzeć na nowych podstawach i zasadę największego uprzywilejowania zastąpić przez system cel preferencyjnych. W końcu wybuchła w Europie środkowej burza finansowa, która sparaliżowała

na szereg miesięcy wszelką inicjatywę. W każdym razie blok agrarny ukonstytuował się i odbyły się od tego czasu dalsze konferencje (w Bukareszcie, w Białogrodzie i 2 razy w Genewie). Wybrano stały komitet dla studiów gospodarczych i postanowiono założyć międzynarodowy bank agrarny, który z powodu krytycznego położenia międzynarodowego rynku pieniężnego nie mógł rozpocząć swojej działalności. Poważni przedstawiciele polityki Europy środkowej stawiają pytania, dlaczego mają być stwarzane nowe organizacje gospodarcze, skoro możliwe będzie przez rozbudowę istniejących organizacji, nie obciążonych politycznie, znaleźć wyjście z obecnej sytuacji. Zarzuty te nie pozostały bez rezultatu. Mówi się już teraz o możliwościach znacznej zmiany planu dla rekonstrukcji Europy środkowej.

RADA GOSPODARSTWA NARODOWEGO W RUMUNJI

BUKARESZT. (PAT.). Rząd złożył w izbie projekt ustawy o utworzeniu rady gospodarstwa narodowego przy prezydium Rady Ministrów. Zadaniem rady będzie ustalanie norm ogólnych polityki gospodarczej państwa, występowanie z projektami ustaw gospodarczych i kierowanie stosunkami gospodarczymi z zagranicą. Rada składać się będzie z 23 członków — ministrów i b. ministrów resortów gospodarczych.

GEN. LUDENDORFF POPIERA HUMORYSTYCZNĄ KANDYDATURĘ

MONACHJUM (PAT). Socjalistyczna „Münchener Post” donosi. Gen. Ludendorff, obecny przewodniczący Tannenbergbundu, wydał do członków związku poufny okólnik, w którym wyjaśnia, że odnosi się do wszystkich kandydatów na prezydenta Rzeszy równie wrogo. Wyjątek stanowi jedynie Winter (odsiadający obecnie karę więzienia za oszustwo), na którego wszyscy członkowie związku winni głosować.

Ulgi dla rolników

W obliczu ciężkiego kryzysu, jaki przechodzi obecnie rolnictwo, Państw. Bank Rolny zastosował szczegółowy plan ulg dla licznej rzeszy swych dłużników i przystąpił obecnie do jego realizacji.

Ulgi, jakie udzielone zostały dłużnikom Banku, zmieniają zasadniczo w trzech kierunkach: odroczenia spłaty zaległości, przedłużenia okresu spłaty pożyczek i obniżenia oprocentowania.

W szczególności w dziedzinie kredytu długoterminowego w listach zastawnych odraczane będą zaległości z tytułu rat, powstałe przed 1-szym stycznia b. r., na czas do 1-go kwietnia 1933 r., względnie do 1-go października 1934 r., w zależności od kategorii dłużników. Spłaty tych zaległości będą następnie rozkładane na warunkach możliwie dogodnych, przy czym odsetki zwłoki od odroczonej zaległości nie będą wogóle pobierane. Obniżono narazie na rok bieżący oprocentowanie od pożyczek długoterminowych w zależności od kategorii dłużników o 4, względnie o 2% w stosunku rocznym, czyli o 2 albo 1% przy racie półrocznej. Ponadto na życzenie dłużników, którzy zaciągali pożyczkę w listach zastawnych na krótsze terminy, przedłużać się będzie okres spłaty tych pożyczek do 30-letniego okresu umorzenia.

Przy pożyczkach długoterminowych w obligacjach melioracyjnych, zaległości z tytułu rat odroczone zostały narazie do jesieni b. r., a w międzyczasie Bank zbada możliwość płatnicze poszczególnych dłużników i zależnie od wyniku badań ustali ewentualnie dalsze proлонgaty. Rów-

nocześnie przedłuża się okres trwania tych pożyczek z 15 na 18 lat, w ten sposób, aby spłaty kapitału rozpoczynały się 3 lata później, jak to było dotychczas ustalone. Ponadto zastosowano obniżenie oprocentowania o 2% rocznie za rok 1931 i narazie w racie płatnej 1 kwietnia 1932 r., przy czym w tejże racie część pożyczki, zużyta na budowę odpiływów, korzystać będzie z dalszej jeszcze bonifikaty.

W dziale pożyczek, udzielonych z funduszy, administrowanych przez Państw. Bank Rolny, spłaty zaległych należności zostały również odroczone na 2 lata, a odsetki zwłoki od tych zaległości zostały darowane dla tych dłużników, którzy w latach 1932 — 1933 będą w terminie spłacali bieżące raty. Oprocentowanie w roku 1932 podlega obniżeniu dla pewnych kategorii pożyczkobiorców o 1 do 2% w stosunku rocznym. Zostały również przyznane dość znaczne ulgi w spłacie należności rentowych w województwach zachodnich.

Wymienione wyżej ulgi we wszystkich rodzajach kredytów zastosuje Bank jedynie wobec tych dłużników, którzy spłacać będą regularnie bieżące i dalsze raty w terminach ich płatności i nie dopuszczą do ściągania należności Banku w drodze egzekucji. Wobec dłużników, którzy mimo udzielonych ulg, nie będą nadal wywiązywać się ze swych zobowiązań, zostaną wszystkie ulgi cofnięte.

W dziedzinie kredytu krótkoterminowego, Państwowy Bank Rolny stosować będzie jedynie indywidualne i wyjątkowe ulgi, w zależności od rodzaju kredytu i sytuacji materialnej dłużników.

WYJAZD P. PREZYDENTA RZPLTEJ

Wczoraj, w godzinach popołudniowych, Pan Prezydent Rzplitej wyjechał do Spały, gdzie spędzi święta Wielkanocne.

CHOROBA

J. E. KS. BISKUPA ŁOZIŃSKIEGO

Stan chorego biskupa pińskiego, ks. Łozińskiego jest bardzo groźny. Chory musiał się poddać powtórnej operacji.

ROKOWANIA POLSKO-ŁOTEWSKIE

Z Rygi donoszą: Delegacja polska, która w ciągu ostatnich dni prowadziła rokowania z przedstawicielami rządu łotewskiego w sprawie powiększenia eksportu łotewskiego do Polski, wyjechała do Warszawy. Rokowania zostaną wznowione po świętach Wielkiejnocy.

UROCZYSTOŚCI WIELKOTYGODNIOWE W WATYKANIE

CITTA DEL VATICANO (KAP). Ojciec św. celebrował w Wielki Czwartek Msze św. w sali konsystorskiej, poczem dorocznym zwyczajem udzielił Komunii św. członkom swego dworu. Obecny był również były król portugalski, Emanuel.

Kardynał sekretarz stanu, jako archipresbiter Bazyliki Watykańskiej, odprawił w tym samym dniu nabożeństwo pontyfikalne, poczem odbyła się wielka procesja i wystawienie Przen. Sakramentu. Wieczorem odbyła się ceremonia mycia nóg. W tym czasie kopuła Bazyliki po raz pierwszy iluminowaną była od wewnątrz wspaniałymi światłami, co stanowiło niezwykle widok.

POŻAR W LOKALU TELEGRAFU WATYKAŃSKIEGO

RZYM (PAT). Z niewiadomych powodów w lokalach, mieszczących się pod biurem telegrafu watykańskiego, wybuchł pożar, ugaszony natychmiast przez urzędników telegraficznych przed przybyciem watykańskiej straży ogniowej.

STAN OBLĘŻENIA NA GRANICY SOWIECKO-RUMUŃSKIEJ

BUKARESZT (tel. wł.). Dzienniki tutejsze donoszą, że władze sowieckie ogłosiły w dwukilometrowym pasie pogranicznym na granicy z Rumunią stan oblężenia. Każdy, kto bez specjalnego pozwolenia przekroczy ten pas, będzie rozstrzelany.

BARBUSSE'A NIE WPUSZCZONO DO ANGLJI

BERLIN (tel. wł.). Do Londynu przybyć mieli poseł komunistyczny do Reichstagu, Mützenberg i znany pisarz francuski, Barbusse, którzy mieli wziąć udział w meetingu komunistycznym. Władze angielskie w ostatniej chwili odmówiły wiz.

PO ZNIESIENIU PRONIBICJI

HELSINGFORS. (PAT.). Niemal wszystkie lokale publiczne w Helsingforsie, w liczbie około 500, zgłosiły podania o koncesje wyszynkowe. Hotele i restauracje I-ej klasy, ubiegające się o pełne prawa wyszynkowe, nadesłały ogółem 100 zgłoszeń. Równocześnie napływają zgłoszenia ze wszystkich stron kraju.

O JASNE POJĘCIA!

Kiedy dziś jesteśmy świadkami głębokich wahań w systemie gospodarczym świata i poszczególnych krajów, to w parze z tem idzie z pewnością równie głęboki wstrząs w porządku myślenia ludzi o tem, co jest i o tem co nas czeka. Najchętniej wtedy mówi się o załamaniu systemu „kapitalistycznego”, przyczem przeciwnicy tego „kapitalizmu” widzą wyjście w „socjalizm”. Niektórzy z obawy przed tym „socjalizmem”, na który napatrzyliśmy się w Rosji i w innych państwach częściowo (a którego prozelitów, co prawda dość skostniałych w swoich formułkach, wszędzie znajdujemy) — z pewnym strachem szukają nazw mniej drażniących, mniej odpychających. Inni wreszcie decydują się bronić starych twierdzeń i starych pojęć.

Przyznaję, iż te spory dotyczą rzeczy niezwykle ważnych, trudno jednak obronić się przed niewątpliwym faktem, iż operuje się w nich uogólnieniami pełnymi nieścisłości, pojęciami nieporządkowanymi, daleko posuniętymi dowolnościami. Tu szczególnie decyduje o całości, tam całość ma całkiem inną treść istotną, niż się myśli, mówiąc o niej.

Będzie z pewnością lepiej dla wszystkich, gdy przestanie się używać jako hasła i szafców pojęć i nazw wprowadzających zamęt a często i panikę. Do takich właśnie zamętowych i panicznych przeciwstawień zaliczam tenże sam „kapitalizm” i tenże sam „socjalizm”.

Co to jest „kapitalizm”? Czy to jest system gospodarczy z przed wojny? Czy to jest tylko system prywatnej własności środków produkcji? Ale co to jest produkcja — czy to co określił Smith, czy to, co określa Cassel? Skoro nieekonomiści tak ufają pojęciom ekonomii, niech zapytają ekonomistów co to jest „czynność gospodarcza”, co to jest dochód? — i t. d. I kiedy z tych niepewnych pojęć utworzy się piramida, którą ktoś nazwie „kapitalizmem” — i kiedy w faktycznym procesie gospodarczym zajda zrozumiąle w stosunkach, w których królem jest człowiek, komplikacje, to co tu szwankuje, czy ta cała piramida, czy jej warstwy i które?

Gdy wolnokonkurujący gospodarz nie spełnia swoich obowiązków, jest, oczywiście, źle, gdy prywatny zespół gospodarczy w formie kartelu, nie spełnia swoich obowiązków, jest także źle, gdy państwo-gospodarz nie spełnia swoich obowiązków jest także źle. Czy dziś, po doświadczeniach wolnokonkurujących gospodarzy, monopolu gospodarczego karteli i monopolu gospodarczego związków publicznych, możemy, szukając rozwiązania i polepszenia stanu rzeczy zadzwolić się taką n. p. odpowiedzią, że decydującym momentem jest kwestja, kto jest „właścicielem” tego warsztatu?

Jeżeli całość gospodarstwa społecznego nie ma cierpieć z takiego uproszczenia sobie zagadnień, to sprawa „własności” odgrywa tu rolę drugorzędna, nad którą w tych kwestiach *panuje* obowiązek i prawo *kontroli*. Zarówno wymaga jej gospodarka, ściśle prywatna, jak kartelowa, jak państwowa. Oczywiście, kontrola tam, gdzie jest potrzebna i odpowiednio zorganizowana.

A w takim razie problem *własności* należy postawić na innym miejscu. Gdzie? Jeżeli człowiek ma prawo do owocu swojej *pracy*, do tego, co nazywamy *dochodem*, to ma prawo także *oszczędzać*. Jeżeli ma prawo *oszczędzać*, to musi mieć także prawo *lokować*, jeżeli ma prawo *lokować*, to według pojęć dzisiejszej ekonomii w sposób pośredni lub bezpośredni staje się *właścicielem* środków produkcji.

Jeżeli dla celów *produkcyjnych* kwestja *podziału*, kwestja *właściciela* zamienia się z pytania „*kto*” na pytanie „*jak*” (*jak gospodarzy*), to — tamten wniosek o prawie do *rezultatów* pracy, o prawie *oszczędzania*, o prawie *lokaty*, łączy się tutaj nie tylko nie tworząc *przeciwstawności*, ale się *uzupełniając*.

Dla mnie problem własności środków produkcji ustala się zatem na dwóch założeniach. Pierwsze, iż człowiek ma prawo do swojego „*dochodu*” a powtóre, iż efektywność i pożytek *konkretnego* gospodarowania nie zależy od tego *kto* jest właścicielem, ale od tego, *jak* gospodarzy.

Jeżeliby zatem postawił mi ktoś pytanie, co sądzę, o przyszłości Rosji n. p. to nie zawaham się odpowiedzieć, iż utrwał się tam wcześniej lub później prawo do „*dochodu*”, a zatem do „*oszczędności*”, a zatem do „*lokaty*”, a zatem do posiadania na własność w tej lub innej formie t. zw. „*środków produkcji*”. Że ten system ogólnoprodukcyjny musi podlegać *kontroli* tak w Rosji, jak i *gdzie indziej*, kontroli co do zakładów prywatnych, skartelizowanych i państwowych także jest rzeczą

widoczną. Że ta kontrola musi być *rozsadna*, to także jest jasne.

Ale jak łatwo się domyśleć, *prawo kontroli* będzie musiało mieć *podwójne* oblicze. Jedno, to usuwanie *przejawów anarchii* ze strony *podmiotu* gospodarującego, a drugie, usuwanie anarchii ze strony tych, którzy w ten lub inny sposób *szkodzą procesowi gospodarczemu*, związanemu z nim tak lub inaczej. Czyli innymi słowy, nastąpi ściślejsze określenie sfery swobodnych ruchów dla wszystkich. Ściślejsze określenie sfery swobodnych ruchów, *zakreślenie uprawnień i obowiązków jednostki* doprowadzi do *utrwalenia* pewności posiadania i własności — a nie ich osłabienia. Utrwalone będzie prawo właściciela, tak samo jak utrwalone i zagwarantowane będzie prawo *dla pracującego* w konkretnym warsztacie. Bowiem ludzkość, może nieświadomie jeszcze dążyć do *porządku*, a nie do *anarchii*.

Dlaczego ludzkość w swej części rozsądniejszej i uczciwszej dąży do usunięcia inflacji, która tak dała się we znaki do niedawna? Gdyż inflacja przerywa tamy uprawnień i obowiązków, anarchizuje, przeszkadza oszczędzać, przeszkadza w uczciwym i rozumny sposób lokować, pozwalając natomiast zerować hienom na pobożewisku gospodarczym. Inflacja chwieje pieniądzem, gdy zadaniem pieniądza, niezależnie od epok i systemów gospodarczych jest i zawsze będzie mierzenie wartości materialnych i pośredniczenie w obrocie.

Dziś więc przeżywamy kryzys z powodu błędów rozmaitego rodzaju i z powodu tego, że złoto jest miernikiem wartości materialnych, a to złoto odbywa swoją drogę odzyskiwania waloru. Chowają się kapitały, gdyż oczekują nowej podstawy cen, a zatem nowych warunków produkcji, a zatem nowej lokaty. Kryzys choć bardzo bolesny, uczy oszczędzać, nie zaciagać długów,

ostrożności w podejmowaniu inicjatywy. Wytrzymany z męstwem do końca da wiele nowych wartości, tak niezbędnych w życiu społecznym i gospodarczym. Oczywiście, iż są i będą przetrasowania własności zawinione i niezawinione. Natomiast kryzys może się stać nieszczęściem dla tych krajów, w których panika i zdenerwowanie podsuwają rozwiązania nie tyle oryginalne ile samobójcze. Do takich panicznych nastrojów przyczynia się każdy, kto słusznie konstatając *rozwoj i przemiany* w stosunkach gospodarczych, dla ogólnej charakterystyki sytuacji posługuje się pojęciami takimi jak „*załamanie kapitalizmu*” i t. d. Człowiek bowiem prosty, a rozsądnie myślący domyśla się i przypuszcza, iż nastąpi zamach na jego oszczędności czy w formie lokaty bankowej, obligacyjnej, czy takiej lub innej nieruchomości lub ruchomości. Poprostu obawia się, że ludzkość przejdzie nową fazę bolszewizmu, to jest rabunku, mordu i grabieży. Tak samo uważam za paniczne i histeryczne (a co gorsze: niebezpieczne), te głosy, które upatrują w przemianach i kryzysie pochod do „*socjalizmu*”, który znowu dla przeciętnego, rozumnego człowieka nie jest niczem innym, jak nowym wydaniem bolszewizmu.

Zamiast operować nazwami i pojęciami, płynnymi, niejasnymi, a zatem mniej lub więcej bałamutnymi, zatrzymajmy uwagę na samych rzeczach na ich związkach i zależnościach. Jeśli je uchwycimy dobrze, kwestja nazwy jest kwestją drugorzędna. Jasne pojęcia gospodarczo-społeczne są dziś szczególnie potrzebne, droga jednak do nich idzie przez krytyczne analizowanie żargonu „*kapitalistycznego - socjalistycznego*”, który więcej zaciemnia niż wyjaśnia i przez doszukiwanie się w procesie gospodarczym elementów prostych, zatem niewątpliwych, tudzież dopiero następne z kolei utrwalanie pojęć i nomenklatur użytecznych i dość ścisłych.

Ignacy Czuma

STARE A NOWE METODY NAUCZANIA

Ostatnio opinja publiczna poruszona została zagadnieniem reformy szkolnictwa. Wiele bardzo argumentów zużyto na to, ażeby rozstrzygnąć, co jest lepsze siedmio czy czteroklasowa szkoła powszechna: czy ma być liceum przygotowawcze do uniwersytetu, czy też jest ono zbyt techniczne lub nawet szkodliwe; wreszcie — kwestja ogromnie interesująca zawodowych polityków — czy szkoła ma szczepić młodzieży kult wielkich mężów, kierujących państwem, czy też powinna ona tu zająć stanowisko neutralne. Opinia publiczna może niezupełnie zdaje sobie sprawę, że chociaż dyskusji w powyższych kwestiach nie można odmawiać wielkiego znaczenia, to jednak nie dotknęła ona wcale tego, co dla szkolnictwa zawsze będzie najważniejsze, bo związane bezpośrednio z celem istnienia szkoły, t. j. *metody nauczania*. Tymczasem tutaj tkwi właśnie źródło wielkich niedomagań naszego szkolnictwa, które przez żadną reformę jego organizacji nie mogą być usunięte. Czy uczeń będzie chodził przez siedem lat, czy tylko przez cztery do szkoły powszechnej, czy przed uniwersytetem będzie, czy nie będzie uczęszczał do przygotowawczego liceum, to są zagadnienia, posiadające niewątpliwie pewne znaczenie dla jego wykształcenia, ale które nie zadecydują o nim tak ostatecznie, jak odpowiedź na pytanie, czego i jak się w tych, tak lub inaczej nazwanych, tak lub inaczej zorganizowanych szkołach będzie uczył.

Ażeby wagę tego zagadnienia zrozumieć, należy przedewszystkiem uprzytomnić sobie rolę, jaką w starych przedwojennych metodach nauczania powierzano trzem stadiom wychowania publicznego, a mianowicie: szkolnictwu początkowemu, średniemu i akademickiemu i porównać

z tem zadaniem, które otrzymały one obecnie na podstawie nowych powojennych prądów w pedagogice. Stare metody nauczania najskuteczniej i najbezwzględniej zastosowane zostały w Niemczech, a nowe oczywiście w narodzie najbardziej skłonnym do przejmowania najróżniejszych nieprzetrawionych nowinek. Gdy bowiem odrzucimy wieży zasad, opartych na doświadczeniu, to *spiritus flat ubi vult*, a na tem właśnie naszej polskiej podświadomości najbardziej zależy.

Stare metody powierzały szkolnictwu początkowemu zadanie dostarczenia uczniowi elementarnych wiadomości i umiejętności, które w danych warunkach życia kulturalnego są niezbędne każdemu obywatelowi państwa. Od średniego szkolnictwa (gimnazjum) wymagały już czegoś więcej, niż dostarczenia uczniom pewnej mniejszej lub większej sumy wiadomości. Tutaj chodziło przedewszystkiem o to, ażeby jaknajbardziej rozwinąć zdolności umysłowe ucznia, a więc pamięć i zdolność rozumowania.

Po skończeniu szkoły średniej uczeń wchodził w życie wprawdzie z masą, w pewnej mierze, niepotrzebnych mu wiadomości, ale z umysłem wygimnastykowanym, giętkim i elastycznym oraz charakterem wyrobionym w ciężkiej umysłowej pracy. Był więc gotowym do podjęcia każdego zadania życiowego, a między innymi także do samodzielnej pracy naukowej w wyższym zakładzie naukowym w tej dziedzinie wiedzy, która chciał zgłębić, ażeby się wyspecjalizować. Stąd także ta wielka różnica w traktowaniu ucznia szkoły średniej i studenta uniwersytetu, która się zaznaczyła najwyraźniej w Niemczech.

Pedagog niemiecki mówił do maturzysty, wstępującego do uniwersytetu: „Zadaniem szkoły średniej było usprawnić twój umysł i wyrobić charakter. Tego bez zastosowania ostrego przymusu osiągnąć niepodobna. Teraz jednak czeka na ciebie zupełnie inne zadanie, a mianowicie zadanie zgłębienia pewnej dziedziny wiedzy oraz wykazania zdolności do samodzielnej metodycznej pracy naukowej. Tutaj przymus byłby wręcz szkodliwy, bo prowadziłby do zmechanizowania tej działalności, która ma mieć charakter twórczy. Jeżeli do takiej pracy zdolny nie jesteś, to lepiej, żebyś nie kończył uniwersytetu, lecz wziął się odrazu do praktycznej działalności. To też nikt cię nie będzie przymuszał i kontrolował, a w jednym ostatecznym egzaminie, któremu cie

Na widowni

Z ZAMKU KRÓLEWSKIEGO

Pan Prezydent Rzplitej przyjął w dniu 24 b. m. p. inż. Józefa Gallota, który przedstawił się Panu Prezydentowi w charakterze podsekretarza stanu w Ministerjum Komunikacji.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIATECZNYCH

Zamiast życzeń świątecznych minister Spr. Wewn., p. Pieracki, złożył 200 zł. do dyspozycji Naczelnego Komitetu do Spraw Bezrobocia.

poddamy, będzie nas bardziej interesować to, czy potrafisz samodzielnie i metodycznie myśleć, niż to, jaką sumę wiadomości zdołałeś sobie przyswoić”.

Konsekwentnemu i bezwzględnie przepró-
dzeniu tego systemu wychowania i nauczania tak
znakomicie przystosowanemu do natury człowie-
ka w poszczególnych stadiach jego rozwoju, za-
wdzięczają Niemcy swój olbrzymi rozkwit w
drugiej połowie XIX i na początku XX wieku w
dziedzinie techniki i ekonomiki.

Zwolennicy obecnie stosowanych metod wy-
chowawczych w Polsce zajmują odmienne sta-
nowisko w stosunku do szkoły średniej. Prze-
dewszystkiem doszli do wniosku, że szkoła śre-
dnia przeciąża umysł ucznia niepotrzebnymi wia-
domościami, a zamało wyrabia w nim zdolności
do samodzielnego twórczego myślenia. Uczeń
powinien być **współtwórcą** w własnym wychowa-
niu! Dlatego też naprzykład w nauce historii
odrzuca się wszelkie daty. Czytając jeden ze
szkolnych podręczników historii, będących obec-
nie w użyciu, miałem wrażenie, że wraz ze
wszystkimi faktami historycznymi znajduję się
poza wymiarem czasu. A przecież czas ma
przynajmniej takie same znaczenie w historii, jak
przestrzeń w geografii!

Ochroniając troskliwie pamięć ucznia przed
zbytciem przeciążeniem (a zatem i wyrobieniem)
kładzie się szczególny nacisk na **pogłębienie** jego
poglądów na znaczenie ważniejszych okresów
historycznych, ażeby w ten sposób wyrobić w
nim zdolności do samodzielnego twórczego my-
ślenia, pilnie baczac, ażeby do jego głowy nic
takiego się nie dostało, co by później mogło stani-
tąd wylecieć.

Skutki takiej metody są opłakane! Przede-
wszystkiem bowiem „pogłębione poglądy” w
młodocianych umysłach także mają skrzydła i
gotowe są ulecieć, tembardziej, że nie znajdują
żadnego zaczepienia w rozkładzie czasu, a na-
stępnie: umysł młodzieńczy, który wykazuje ol-

brzymią zdolność do pamięciowego przyswoje-
nia sobie wiadomości zzewnątrz i do rozwoju
swojej sprawności, jest przeważnie niezdolny do
twórczego samodzielnego myślenia. Tak samo
jak nie można żądać od cielęcia, ażeby nam da-
wało mleko, od żrebacka, ażeby pług ciągnął,
albo wziął nagrodę na wyścigach, tak samo od
tak fizycznie i moralnie niedojrzałej istoty, jaka
jest uczeń gimnazjalny, nie wolno nam żądać sa-
modzielnej twórczości, która musi pozostać przy-
wilejem dojrzałości!

To też kiedy ten „współtwórca” z nieu-
sprawnioną pamięcią i niewyrobioną zdolnością
do logicznego i konsekwentnego formułowania
swoich myśli oraz, o dziwo! także i bez pogłę-
bionych poglądów, wstępuje na uniwersytet, to
tak mało się nadaże do samodzielnego metodycznej
pracy naukowej, że od razu z niej rezygnuje, a
natomiast ogranicza się tylko do pamięciowego
wykuwania profesorskich skryptów.

Wtedy, kiedy powinien był wyrabiać umysł
i gromadzić wiadomości, to usiłował pracować
samodzielnie i twórczo, a teraz, kiedy właśnie
przyszła do niego twórczość, to on gromadzi
tylko wiadomości, bo do samodzielnego twórczego
pracy brak mu koniecznego narzędzia, jakim
jest usprawniony do logicznego i konsekwentne-
go rozumowania umysł.

Zwolennicy tych nowych, a tak błędnych
metod nauczania w szkole średniej tłumaczą ich
dotychczasowe ujemne rezultaty okolicznościami,
że dotąd były one niedość konsekwentnie i umie-
jętnie stosowane. Stare metody obalono, a no-
wych w pełnej krasie nie zaprowadzono. Nie-
bezpieczne złudzenie! Błąd tkwi nie w wykonani-
u, lecz w samej tendencji, która sprawiła, że
szkoła średnia usiłuje dać uczniowi to, czego on
przyjąć nie jest w możności, a natomiast nie da-
je tego, co on przyjąć może i czego do dalszego
pełnego rozwoju mu potrzeba.

Al. Chruszczewski.

O LOSY RAPPERSWILU

Kilkadziesiąt lat emigracji zdołało wybić na
Rapperswilu pewne piętno polskości. Nie jest ono
obecnie już tak żywe i wyraźne, jak do niedaw-
na, jak np. podczas wojny. Kto pamięta jednak
polskie oblicze Mekki emigracyjnej, odnajdzie
jeszcze i dziś zacierające się powoli ślady.

Jeszcze lśni się nawprost przystani napis na
hotelu Schwanen: „Pod Łabędziem”. Jeszcze
jest zamek w polskich rękach, jeszcze tkwią w
pamięci Szwajcarów żywe wspomnienia tłum-
nych zjazdów Polaków (manifestacja w setną
rocznicę śmierci Kościuszki 1917 r.) i stały na-
pływ turystów, żadnych zwiedzenia Muzeum
Narodowego Polskiego.

W całym zakątku Szwajcarii nie było pię-
niejszego i odpowiedniejszego miejsca na utwo-
rzenie wszechświatowej placówki polskiej. O-
gromny maszyn zamek, pamiętający wiek XIII
i władanie Habsburgów, wznosi się wysoko nad
miasteczkiem przytulonym do jego podnóża. O-
toczony z obu stron jeziorem zuryskim—Rap-
perswil z wyniosłym zamkiem na szczycie, spra-
wia wrażenie zazdrośnie przechowanego gro-
dziszca średniowiecznego.

Ileż było satysfakcji dla polskich tułaczy nie-
woli — móc wskazać nań i powiedzieć: P o l s k i e
Muzeum Narodowe!

Nad rynkiem miasta, z którego prowadził do
zamku szeroka kaskada schodów, wznosi się na-
pis: „Polnische Ausstellung”. Zapowiedź — fra-
pująca. Gdy się podchodzi do bramy, wiodącej
na podwórzec, szczególnie uczucie ogarnia: nad
podwójnymi widnieją herb Korony-Litwy-Rusi,
po bokach miedzioryty z Jadwigą i Kazimierzem
W. Zaśniedziały, poczerwiałe — mają polor tak
sędziwej starożytności, że mimowoli ma się wra-
żenie, że to odwiecznie „nasz” zamek rycerski
z ziemi koroniarzy.

Słynna kolumna barska, postawiona w setną
rocznicę konfederacji, nadała dziwnie szlachetne
piętno mrocznemu podwórcowi. Portier z zapa-
łem wygłasza turystom z pamięci słowa, wyryte
na czterech tablicach u podstawy kolumny. Sło-
wa te są tak piękne i tak jakoś nie ze świata rze-
czywistości, jak jakieś odległe, piękne, choć cier-
nistej przeszłości, że jedynie skupienie i pokorna
cisza mogą być ich odpowiedzią.

Wejść do muzeum, pełnego niegdyś życia, a
teraz cichego i głuchego, odwiedzić wysokie ko-
mnaty, strojne dawniej w ogromne mapy Rze-
czypospolitej, obrazy, zbiory zbroi, pamiątek,

zasobną bibliotekę, a obecnie stojącego pustką i
zasłaniającą ją małą (choć ciekawą) czasową
wystawą ludową i resztkami zbiorów bez war-
tości odwiedzić kapliczkę, gdzie było serce Ko-
ściuszki, ogłocołą z darów, gdzie pozostała za-
pomniana szarfa wieńca i pocztówka z napisem:
„Jeszcze Polska nie zginęła” — nastraja to me-
lancholijnie tego, kto mógł porównać przeszłość
z teraźniejszością.

P. K. O. ogłasza KONKURS Z NAGRODAMI

Należy jasno i treściwie odpowiedzieć na 3
pytania:

- 1) Dlaczego należy składać oszczędności w P. K. O., a nie chować ich w domu?
- 2) Jakie korzyści i udogodnienia w dziedzinie oszczędności zapewnia swoim klientom P. K. O.?
- 3) Ile osób składa swe oszczędności w P. K. O. i jaka jest ogólna suma złożonych w P. K. O. wszystkich wkładów?

Za najlepsze odpowiedzi P. K. O. przeznacza:

- 1 nagrodę w kwocie zł. 500.—
2 nagrody po zł. 250.— 10 nagród po zł. 100.—
5 nagród po zł. 200.— 20 nagród po zł. 50.—

Odpowiedzi konkursowe nadsyłać można do
dnia 30 kwietnia 1932 r.

Warunki konkursu:

- 1) Odpowiedzi należy nadsyłać pod adre-
sem: Wydział Ekonomiczny P. K. O. w War-
szawie, ul. Jasna 9.
- 2) W odpowiedzi należy podać: imię i na-
zwisko, numer posiadanej książeczki oszczęd-
nościowej P. K. O. oraz powołać się na niniejsze
ogłoszenie.
- 3) Prace nagrodzone stają się własnością
P. K. O.

UWAGA: Nagrodzeni w poprzednich kon-
kursach P. K. O. nie mogą powtórnie ubiegać się
o nagrodę.

Rapperswil jest pozbawiony zbiorów, które
przeszły w r. 1927 r. do Warszawy, jako prze-
kazane przez Wł. Platera, założyciela muzeum,
narodowi. Dzierżawa polska biegnie jednak jesz-
cze do r. 1969 i do tego czasu muzeum pozosta-
nie przy nas. A zatem nie można tracić tego roz-
głosu, jaki miał Rapperswil dla turystyki i zani-
m wspomnienie o tem nie przemienie, należy znów
odrodzić znaczenie muzeum.

Troska o dalszy los muzeum, przyczyniła się
do wysuwania — już w czasie wojny — różnych
projektów w przewidywanu powrotu zbiorów
do kraju. Różniły się one od siebie dość znacznie.
Były one następujące: 1) utworzyć instytut, sta-
cję naukową — polityczną, dającą pełniejszy obraz
kultury, siły i dążeń Polski. Dział muzealny i
biblioteczny utworzone byłoby a fond, z duble-
tów krajowych, by dały cudzoziemcom pewien
całokształt (St. Zieliński „Wiadomości Polskie”
1917 r., Nr. 140).

2) zerwać z propagandą polskiej wiedzy i u-
tworzyć wystawę Polski obecnej, handlowej i
przemysłowej, targi polskie z eksponatami pró-
bek, afiszami, biurem adresowym (A. Lewak,
„Przegląd Warszawski” 31 (1925 r.)).

3) projekt instytutu, podobnie jak 1), z doda-
niem działu sztuki (sztuchów), polityczno — kra-
joznawczego, oświaty i społecznego. Stała wy-
stawa książki polskiej. Rodzaj biura zakupów i
reklamy. (O. Halecki „Przegląd Warszawski”
Nr. 34 1925 r.).

Niewątpliwie projekty te dałyby się pogo-
dzić, gdyż wzajemnie się uzupełniają. W przy-
szłości muzeum mogłoby dawać cudzoziemcowi
(o którego teraz przedewszystkiem chodzi),
przekrój Polski w dwóch kierunkach: aktualnym
oraz historycznym. Odpada sama przez się rola
poprzednia, t. j. pretendowanie do roli placówki
naukowej strictu sensu, posiadającej zbiory z
pierwszej ręki o wartości źródłowej, oryginału,
archiwum i muzeum we właściwym znaczeniu.

Zanim dojdzie do przedstawienia w muzeum
pełnego obrazu Polski na tle jej historii, kultury,
obecnej gospodarki i jej wartości ekonomicznej —
praca nad tą placówką propagandową może
pójść etapami. W tym kierunku idą próby, jak-
kolwiek jeszcze słabo i nieśmiało. Mianowicie
przedewszystkiem można utworzyć z Rappers-
wilu stałą wystawę polskich eksponatów, wysy-
łanych na targi poznańskie, lwowskie i wileń-
skie, po ich zamknięciu. Muszą tu pomóc zarzą-
dy tych targów. Zurych jest miastem par excel-
lence handlowem i w części przemysłowym i na
tym punkcie jest wrażliwy; w ten sposób można
nie tylko przemówić do przeciętnego Szwajcara,
lecz pobudzić go do aktywnej współpracy i po-
stawić na nogi propagandę polską, bardzo kule-
jącą. Szwajcar powojenny już stracił — lub traci
ten sentyment do kraju ciemzonego, jaki miał
dla Polski; mało go obecnie obchodzą polskie
kwestie narodowościowe, czy graniczne. O sto-
sunku jego do kraju decyduje przedewszystkiem
realna wartość ekonomiczna. Ponieważ ekspor-
terzy polscy — czy z braku funduszy, czy
przedsiębiorczości — nie docierają do sfer im-
portu szwajcarskiego (z wyjątkiem drzewa, wę-
gla, ziemniaków), wystawa eksponatów, poparta
reklamą, co najmniej równą reklamie targów wie-
deńskich, lipskich, — spowoduje zwrócenie uwa-
gi na Rapperswil.

Potem będzie celowe częściowe uzupełnia-
nie działu historycznego kulturalnego, naukowe-
go i t. d. Wystawa eksponatów musi być oczy-
wiście połączona z odpowiednim oświeceniem
struktury gospodarczej Polski, a więc przez ma-
py statystyczne, geologiczne i inne. porównaw-
cze. (Na krążanku z zamku na wieże miejsce
herbów miast i ziem polskich, z napisami, któ-
rych portier nigdy nie wymówi, mogą zastąpić
artystyczne reklamy turystyczne P. K. O.).

Jak wspomniałem, pracę nad postawieniem
muzeum na właściwym poziomie traktuje się bar-
dzo nieśmiało, może sadząc, że w obecnym kry-
zysie jest wiele innych ważniejszych spraw.
Trzeba jednak pamiętać o tym dorobku rozgłosu
zamku polskiego, który niewyzyskany, może
przeminać, bez pożytku dla spraw polskich, i o
ogromnem, faktycznem znaczeniu dla propagan-
dy w tym punkcie świata, przez który rok roc-
nie przewija się co najmniej 700 tys. turystów,
propagandy tem ważniejszej, że mogącej rozsze-
rzyć nasze możliwości eksportowe.

Kazimierz Zieliński

LUDWIK BAUER

Nie można wybierać dla siebie rodzyneków z ciasta

NIEMIEC O PRETENSJACH NIEMIECKICH*)

Grypa rewizyjna ogarnęła dziś znaczną część całej ludzkości i cały naród niemiecki. Ale choroba nie stała się zdrowiem przez to, że ulega jej silna większość i choćby się ogłosiło chorobę za bardzo patriotyczną, rozsadaną i moralną, nie przestanie ona dlatego grozić dotkniętym nią śmiercią.

Znowu, jak podczas wojny, tkwiąca cała Niemcy w kłamstwie i znowu rezultatem może być tylko upadek. Fałszywą drogą dąży się do fałszywego celu, gdyż ideologia nacjonalistyczna wprawdzie zalała siedemdziesiąt milionów Niemców, lecz skazana jest na niemoc wobec rzeczywistości.

Rewizja występuje u niektórych jako prośba, u reszty jako żądanie lub otwarta groźba. Nie będzie spokoju, dopóki... Okoliczność, że decyzje pokojowe były wyraźnie podyktowane nienawiścią i nierozsądkiem, naprowadza bardzo naturalnie na drogę rewizjonizmu. Dlaczego nie można naprawić błędów? Niestety, sprawa wygląda inaczej; nie żyjemy w próżni, tu nie mogą być rozwiązane jakiegoś problemu teoretycznego, lecz idzie o państwa, które chcą się utrzymać, o ludzi z ich interesami i namiętnościami. Gdzie było kiedykolwiek państwo, któreby dało sobie odebrać bez przymusu kawałek tego, co posiada? Rewizjoniści byłiby w kłopot, gdyby mieli dać taki przykład. A przymus to jest właśnie wojna.

Nie można więc zaprzekować, że idzie tu o zmiany, które niewątpliwie odpowiadają poczuciu słuszności. Gdyż nie ma ani jednego żądania rewizjonistów, które nie byłoby bardzo ostro zwalczane, a nie należy też zapominać o jednym: co w r. 1919 było niesłuszne, to było jednakże nieraz dzięki przyzwyczajeniu, wspólnemu wzrastaniu, wywiedowaniu i przywiedowaniu słuszne. Tutaj chcieć nanowem zmieniać, znaczy nie naprawiać błędów, lecz zastąpić go innym, cięższym. Istotnie, znaczy to, że nowa Europa nie powinna być odbudowana na podstawie najcięższej niemieckiej księgi.

Można odczuwać to, co czują wszyscy Niemcy, że to ich ciężko dotyka. Ale gdy się chce stworzyć nowy porządek świata, trzeba wziąć za punkt wyjścia to, co jest. Nie, odpowiadają rewizjoniści: najprzód musi być zmienione to, co jest złe, niesłuszne, nieczyste. Dobrze — ale co jest złe, niesłuszne, nieczyste? Niemiecki minister spraw zagranicznych zapewnił, iż żądania niemieckie nie są sprzeczne z koniecznościami życiowymi innych narodów. To jest bardzo pocieszające, ale właściwie powinnyby to uznać te narody, których stan posiadania ma być zmniejszony; lecz one są, i krzyczą o tem, całkiem innego zdania. A więc musiałby tu rozstrzygnąć ktoś trzeci, bezstronny, arbiter.

Co to znaczy? Proszę, jakby to wyglądało, gdyby zostało, zgodnie ze skargami i oskarżeniami, raz całkiem trzeźwo przeemyślane? Znaczący to: jakiś autorytet, Liga Narodów, Paneuropa, Trybunał Haski czy też jakaś inna jeszcze nie stworzona instancja musiałaby uznać, jak powinny być wyznaczone nowe granice państw. Musiałaby oczywiście również nakazać umowy wyrównawcze, kompensaty, serwityuty. Czy to byłoby pożądane i dobre? Wszyscy ci, którzy uważają się za poszkodowanych, powiedzą: tak. A więc powinno powstać taka suwerenna instancja wyrównawcza. Ale o czem żaden rewizjonista nie myśli, nie wylicza tylko dla Niemiec, Węgier i Austrii. Gdyż, dajbóg, tak nie można, żeby rewidowano tylko tam, gdzie się samemu stawia żądania, lecz także prawo do rewizji musiałoby przysługiwać wszystkim, stać się częścią przyszłego prawa międzynarodowego. Wówczas może i powinna być rewizja przeprowadzona wszędzie. Ale jak? Czy ma jej żądać dane państwo? Czy też ludność obszarów nadgranicznych z własnej inicjatywy? Czy może również domagać się samodzielności? Gdzie jest jednostka plebiscytowa, gdzie okręg wyborczy? Czy jest konieczność minimum żądających? Jeżeli będzie wymagane wysokie, upadną wszystkie istotne pretensje, przy niskim minimum każdy odłam będzie obstawał przy swoim i otrzymał prawdziwą mozaikę na mapie danego kraju.

O to się nie troszcza ci, którzy dawniej byli hakatykami i chcieli pokonać Belgię i Polskę; dzisiaj krzyczą o plebiscyt i płoną wilsonowskim ogniem. Zgadza się na to wszystko, potykamy się dalej w chaosie. Kto ma głosować w plebiscycie? Czy wszystko ma być sprowadzone do stanu z przed roku 1919, czy też obowiązuja stosunki dzisiejsze? Różnica błąd w oczy. Wiadomo, jakie wędrówki ludów, odbyły się: w Polsce, w Słowacji, w Macedonii, w Tyrolu, wszędzie! Stanać znów na gruncie r. 1919 jest niemożliwe, ludzie pomarli, zaginęli, znaleźli sobie nowa

*) Wybitny publicysta wiedeński, obecnie stale mieszkający w Szwajcarii, Ludwik Bauer, ogłosił świeżo książkę p. t. „Morgen wieder Krieg” („Jutro znów wojna”), głoszącą już w całej Europie. Przemiłczana w Niemczech, wywołała wstrząsające wrażenie we Francji. W tych dniach ukazuje się w przekładzie polskim. Podajemy tu fragment z rozdziału „Niebezpieczeństwo niemieckie”, stanowiącego podstawową część tego rewelacyjnego dzieła, tłumaczonego na wszystkie języki świata.

ojczyznę; ci co przywędrowali, zasymilowali się. Państwa nie są przedmiotami muzealnymi, lecz istnieją dla teraźniejszości; a więc jednak r. 1931 będziemy zmuszeni przyjąć za młarodajny. Choć więc wszędzie jesteśmy tacy skory do zbawiennej rewizji, widzimy z przestrachem, jak wszystko się w łapczywych rękach rozciąga. Kto wydale zarządzenia, co to jest obszar plebiscytowy i jak się dzieli? Od tego zależy wynik, i każdy, przeciw któremu się obróci, będzie uciekał od rewizji. Weźmy wypadek z Polską: czy wszystkie odstąpione obszary można uważać za jednostkę plebiscytową? Czy też tylko polski Korytarz? A polski Górny Śląsk? Lub znowu oddzielne powiaty? A potem, które? Według wszelkich doświadczeń wyborczych, wypadłoby głosowanie na niekorzyść rewizjonistów, gdyby się traktowało całe obszary jako jednostkę. Oczywiście, wtedy polskim pozostałoby właśnie Korytarz, którego strata tak głęboko Niemców boli, gdyż nikt nie zaprzeczy, że tam jest bardzo silna większość polska. Ale wtedy będą się Niemcy oczywiście, powoływały na prawo nierozdzielania narodu, na pewnego rodzaju saskiej serwityuty, na szkody, które z tego rozdarcia powstały. W ten sposób byłby już koniec z upragnionym prawem samookreślenia narodów, i my błądzimy po bezbrzeżnym morzu wyrównań i kompensat, rozważania straty i korzyści: czy korzyść jednego państwa góruje nad stratą drugiego?

To będzie zawsze wątpliwe, poświęcony na ofiarę będzie się zawsze bronił; skoro wówczas jednak trzeba będzie znaleźć kompromis, dlaczego nie zrobić tego zaraz, dziś jeszcze, przez zbliżenie i porozumienie? Dlaczego raczej nie najsilniejszy związek z sąsiadami: dla Węgier z Czechami, Rumunami, Jugosłowianami, dla Niemiec z Francją i Polską, żeby Francuzi i Polacy powiedzieli sobie, że leży w naszym najistotniejszym interesie, żeby nasz kłopot i przyjaciel, Niemcy, prosperował i był bogatszy?

Ale nie zapomniamy o tem, o czem dotychczas tylko się napomynało: rewizja, która, oczywiście, nie mogłaby

przysługiwać tylko Niemcom i Węgrom, lecz wszystkim, inaczej byłaby jawnym imperjalizmem, ta rewizja, gdyby została przeprowadzona, popłatałaby pod każdym względem cały świat, kompletnieby go zatoniła, odebrałaby życia gospodarczemu, państwowemu i jednostkom wszelkie bezpieczeństwo. Jakież terytorium, które uważa się za pokrzywdzone przez jakieś prawo czy barierę celną, ogłasza pomocą plebiscytu swą niezależność; jemu musi być wolno robić to samo, co innym, nieprawda? Wówczas nie ma już żadnego pewnego obszaru gospodarczego, żaden budżet kupy się nie trzyma, żaden traktat handlowy nie jest już możliwy, żadne państwo nie otrzyma kredytów, gdyż jutro może być zmniejszone terytorjalnie i pozabawione najbogatszych obszarów. I zastanówmy się: rewizjoniści zachowują się tak, jak gdyby podobny stan był do pomyślenia, a przecież oni sami są właśnie najzacieklejszymi nacjonalistami, płomiennie bronią niezależności swego państwa, obruszają się na kontrolę Ligi Narodów, na wtarcanie się innych i odrzucają wszelkie „nadpaństwo”. Ale instancja, która byłaby uprawniona do przyjmowania zgłoszeń o rewizję, do wyznaczania granic obszarów plebiscytowych, do stawiania warunków, byłaby nadpaństwem o władzy, jakiej nigdy nie posiadał żaden władca świata.

I tej bezprzykładnej rewolucji, tego rozkładu świata domagała się właśnie zażarci konserwatyści, najgwałtowniejsi Węgry, które innego świata jak z ich dawnym dwudziestym milionami węgierskimi (dziewięć milionów Węgrów, jedenaście milionów mówiących obcymi językami helotów), wogóle nie mogą sobie wyobrazić.

To, co się ogłasza za rewizję, znaczy, z frazesu przełożone na rzeczywistość: przedewszystkiem, granice z r. 1914, jako minimum potęgi, niebawem przez anshlus i coś jeszcze Środkowa Europa i sute mandaty kolonialne na dodatkę.

Tylko, że właśnie nie można wyszukiwać dla siebie rodzyneków w cieście, i gdyby w naszym obecnym świecie rozdętego pojęcia o państwie na serio próbowano rewizji, musiałby świat pęknąć.

Przełożył z niemieckiego

WACŁAW ROGOWICZ.

DUSZA CHIŃSKA

Oto jest wyciąg ze współczesnego pisma chińskiego, przełożony przez pewnego uczonego misjonarza (O. Leon Wiegner) i podany niedawno przez jeden z mieszczniaków francuskich. Musimy go podać w przekładzie polskim w całości, by nie osłabił wrażenia zawartej w nim historii, obrazującej dosadnie duszę chińską. Po umieszczeniu tego tekstu, powiemy bliżej, jakie jest jego źródło i czego jest on wyrazem.

A zatem — historia. Uprzedzam, że będzie dramatyczna.

— Tatusiu, tatusiu! Ja jestem głodna, głodna! Od czterech dni nie dałeś mi nic do jedzenia! Czy chcesz naprawdę, bym umarła z głodu?

Tak żaliła się czternastoletnia dziewczę, zamknięta w pokoju w głębi podwórca wewnętrznego, uderzając w drzwi, hermetycznie zamknięte, krzycząc i szlochając głosem już ochryplym. Ojciec jej siedział na podwórku, z twarzą nieruchomą, jakgdyby z żelaza. Gdy dziecko ciągle zawodziło, wstał, zbliżył się do drzwi i powiedział:

— Ama! Bądźże rozsądna! Gdy dowiedzieliśmy się o śmierci twego narzeczonego, czyż nie postanowiłem, że masz pójść w jego ślady i umrzeć; że staniesz w rzędzie tych wzorów wierności małżeńskie, jakie czcza wszystkie pokolenia? Powieszenie się, trucizna, utopienie się, są to środki gwałtowne, do których nie byłeś zdolna w swym wieku. To brat twojej matki podał mi myśl, by ci dać umrzeć spokojnie śmiercią głodową. Jest to rzecz najchwalebniejsza na świecie. Przodkowie nasi będą ogromnie uczeni. Rodzice twoi będą sławni. Robię to dla twojego dobra, a ty mi czynisz wyrzuty! Czyżli to ma sens jakiś?

Gdy uczony pan Wang skończył swoją mowę, dziewczyna poczęła krzyczeć jeszcze głośniej. Nie mogąc zmusić jej do milczenia, pan Wang wyszedł z podwórca i zamknął bramę jego na zamek europejski, od którego klucz schował troskliwie do kieszeni.

Nazajutrz matka dziewczyny musiała się położyć do łóżka. Nie śmiała tego mówić, ale mężarnia jej dziecka zabijała ją. Kiedy uczony wszedł do niej, rzekła mu: „Oto już sześć dni dziecko płacze z głodu. Rozpuść w wodzie trochę opium, które palisz, i daj jej do wypicia. To onieśmi ją nazawsze”.

— Niepodobnieństwo! — rzekł ojciec. Według zwyczajów, zawiadomilem mandaryna, że córka moja skazała się na śmierć z wierności małżeńskie. Gdy już nastąpi agonja, przyjdzie on, żeby koło jej łóżka zapalił kadzidło i spełnił obrzędowe wypicie wina. Pokłoni się on jej trzy razy. Jakaż chwala dla nas! Ale gdyby zauważył wówczas, że przyjęła narkotyk, wielki ten człowiek odmówiłby oddania jej cześci.

Przeszedł jeszcze jeden dzień, słodki. Rankiem, ósmego dnia, uczony pan Wang wypalił swoją fajkę o-

pium, potem oczyścił ją starannie. Po ukończeniu tej operacji, poszedł słuchać na podwórcę. Głuchą zupełnie. Otworzył drzwi od komnaty. Dziecko leżało na łóżku, omdlałe, blade, jak umarłe; puls jej kołatał się jeszcze słabutko. Pozostawiało jej najwyżej trzy, cztery godziny. Właśnie pora! Pan Wang kazał rychło zawiadomić urząd i zawołać sąsiadów, by pomogli mu przyjąć mandaryna.

Dziewczę zostało zanieśione przez jej ojca i przez jej matkę do sali przyjęć, posadzone na paradnym fotelu i przywiązane do tylnego oparcia władzami jedwabnymi. Ruszt kadzidelny został ustawiony przed nią. Umierająca nie widziała już i nie słyszała nic, ale oddychała jeszcze słabo chwilami. Na to widowisko, matka wydała jęk. Natychmiast z miną gniewną, okłamała ją ojciec panny.

— Wtedy, gdy ma przyjść do nas pan mandaryn, by spalić wonność, honor, jakiego nie było od stu lat w naszym domu, ty płaczesz!... Wynos mi się co żywo!

Brat matki i sąsiadzi donieśli, że przybył mandaryn. Wszedł on, istotnie, zapalił kadzidło, wypił puchar obrzędowy wina, potem pokłonił się trzykrotnie umierającej. Wtedy i pan Wang pokłonił mu się, dziękując. Potem mandaryn pił herbatę w sąsiednim pokoju. Wreszcie wszyscy się oddali. Pan Wang miał tyle spraw na głowie, że nie miał czasu zauważyć, jak jego córka w tym trakcie wydała ostatnie tchnienie. Zresztą tem lepiej. Wszystko było w porządku. Mandaryn zezwolił na napis honorowy: „Bohaterstwo, godne czci” i ustanowił kult Ama, jako męczennicy „wierności małżeńskie”. Co za chwala dla nas! — powiedział sobie ojciec i wuj panienki. Oto dziewczętko to czternastoletnie zrobiło to, że przyszedł do nas mandaryn i znakomitość miała! że będą teraz mówili o nas wszędzie! Co za chwala!

Szum głosów, jaki powstał w komnatach wewnętrznych, przerwał te wzajemne wyrazy radości. Wbiegła do sali służąca, wołając:

— Panie Wang! Niech pan idzie prędzej! Pana żona umiera z bólu!

Tyle tekstu. Teraz — co on znaczy. Jest on wyciągiem z pisma młodzieży chińskiej, p. t.: „Nowa młodzież”, jednego z pism, których od lat dwudziestu namnożyło się sporo w Chinach, a które wszystkie zaciekle protestują przeciw tradycji i tysiącletnim zwyczajom i obyczajom chińskim.

W historii tej, autentycznej i podobno dosyć częstej, pętluje on obrazowo starą duszę chińską wyrosłą na ścisłym związku z umartwieniami, na ciągłym kulcie ich, na przepisie „obowiązków synowskiego” względem umarłych, stanowiącym cały i stały motor dotychczasowego życia chińskiego. Chińczyk nie może stąpić kroku, by nie powoływać całego łańcucha cieniów swych zmarłych, ku czci swej czy ku swej niesławie. Nie masz czynności, od-

łączeń od „obowiązku synowskiego”. Oszukiwać swego przyjaciela, kraść, cudzożyć i t. d. — to wszystko wykroczenia przeciw „obowiązkowi synowskiemu”. Słowem, najściślejшая więź żywych i umarłych, zawarowana spójną moralnością, tysiącami przepisami i surowymi nakazami (nawet skazany na śmierć Chłiczek, jadąc wozem na ściecie, śpiewa „hymn skazanego”).

Można sobie wyobrazić, w jaki, po tysiącach lat, zafundowały formalizm urosło to czczenie umarłych, jak spaliżowało samorządność myśli i przerodziło się w nieświadome nierzadkie okrucieństwo, przerażające Europejczyka, jak tego dowodem jest podana tu historia panny Amao.

Od czasu dopiero republiki chińskiej poczęły się gwałtowny ruch młodzieży chińskiej przeciw temu skostnieniu, przeciw tej „zachowawczości” życia chińskiego, — ruch o kierunku bardzo radykalnym i, rzecz można, bezkrytycznie wzorowanym na technice materialnej i materialistycznej współczesnego życia Europy i Ameryki, które im smacznie imponuje. Ogłasza dziś ta młodzież mnóstwo manifestów, w których główne postulaty są następujące:

Naprzód, wolność zupełna, wolność cywilna, religijna i finansowa, dla kobiet — wyzwolenie z jarzma mężczyzny. Następnie postęp — nie zachowawczość. Tu młodzież chińska powołuje się na „Ewolucję twórczą” Bergsona! Smutno byłoby, powiadają młodzi, gdyby po nas, jak po Babilończykach, miały zostać tylko znaki pismenne. „Ody skóra gnie, po co szerść”.

Potem — czyn, przedsiębiorczość, energia. „Naślądujmy Kolumba, nie Tolstoja i Tagore!”

Dalej — wiara tylko w fakty, w pozytywną wartość rzeczy, oparcie się na Millu i Comte'cie. Pogarda dla wszelkiej metafizyki, abstrakcji i idealizmu. Pozytywność i praktyczność. Wierzą — powiadają młodzi — że więcej wart w życiu kosh nawozu, niż „kosh z beriem jaspliwym” (wyraz dawnej władzy). „Traktat o pobożności synowskiej”, o „duchu nieba”, którego wzywa się dla zażegnania powodzi czy suszy, to przesady, wszechplamie tłumom przez dawne dynastie w celach władzy i wyzysku. I tak dalej — w tym samym kierunku z zupełną pogardą dla tradycji i jej kanonów.

Co będzie z tego przesadnego dziś ruchu młodzieży chińskiej, z tego nagłego przeskoku do materializmu i bezpośrednich pożytków. Malraux, pisarz francuski, autor

„Zwycięzców” („Les conquerants”), znający nieco Chiny, świadek i uczestnik niedawnych tam ruchów rewolucyjnych powiada, że zbudzenie się olbrzymiego smoka chińskiego „mierzy w Europę i marzy o Ameryce, ale

wszelka nauka życia zachodu, podana przez Chłiczka, uczestniczy w Apokalipsie i działa, jak Apokalipsa: zwiastuje kres!”. Zdanie, może przesadne, niemniej charakterystyczne.

JÓZEF JANKOWSKI

KU CZEMU BĘDIEMY SZLI

Zmartwychwstanie! Jaka wielka, największa treść w tym słowie. Tak wielka, jak wielkim jest to Boskie przejawienie.

Zmartwychwstanie — to złączenie naszego życia na tej ziemi z tem, co ponad niem, co ponad nami, z tem, co najpiękniejsze i szczęśliwe.

Zmartwychwstanie!

Zmartwychwstanie naszej Ojczyzny za łaską Boską i ofiarnym wysiłkiem ludzi, to wstęp do nowego, szczęśliwego żywota Ojczyzny naszej.

Tak zmartwychwstanie dostępne jest ludziom jako ukoronowanie ich wysiłków przez odrodzenie ducha, przez odrodzenie życia swego. A odrodzenie życia, — a bez życia niema szczęśliwości, a bez szczęśliwości niema życia, — to odrodzenie uczuć naszych prawych.

Uczuć naszych rodzinnych, bo rodzina to pierwsze przyrodzone „wszystko” każdego z nas.

To pierwsza celowość człowieka, to jego stan, życie, przeznaczenie, obowiązek i szczęśliwość.

To pierwsza i najważniejsza Ojczyzna, jedyna droga, to otwarta i bezpieczna brama do nieśmiertelnej, innej wspólnej wszystkim Ojczyzny.

Jakże mało jednak wśród nas dzisiejszych zrozumienia co znaczy rodzina, czem ona jest.

Trzeba więc reformy i odrodzenia naszych pojęć o rodzinie. Tak jak jest, pozostać nie może, nie może być, by ludzie z niezrozumienia dalej męczyć się mieli bez celu, bez idei, bez powodu.

Trzeba reformy tej rodziny. Lecz nie przez nowe prawo o małżeństwie, błędne w założeniu, płytkie i szkodliwe, bo nie reformujące małżeństwo, lecz legalizujące bezprawie w małżeństwie.

Trzeba innej reformy. Reformy w przygotowaniu młodych do małżeństwa: rozświetlenia celów, obowiązków i

tych wielkich możliwości w rodzinie. To byłoby przekształcenie ducha i pojęć tych, którzy chcą założenia rodziny, których to jest przeznaczeniem, którzy do tego dążą. Trzeba dalej reformy w tem, by ci bliscy, najbliżsi i ci dalsi nawet, ze swych nagromadzonych środków z pomocą szli rodzinie, każdemu nowemu gniazdu.

Trzeba ze strony rządu reformy i ustalenia od niego wszechpomocy, tej najpierwszej, największej, tej klasycznej pomocy dla rodziny.

Przez takie to założenia i prawa przyjdzie prawdziwe odrodzenie i odbudowa życia narodu naszego.

Droga to najpierwsza i czy nie jedyna, prosta dla zrozumienia, podważająca i niszcząca podstawy gniebiącego ludzkość kryzysu.

Ku temu więc musimy iść...

K. R.

DRZEWKA I KRZEWY

owocowa i ozdobna
po cenach znacznie niższych

CEBULKI KWIATOWE

do sadzenia jesienią

ZAKŁADY OGRODNICZE

C. ULRICH

ZAŁOŻ. 1805 R. W WARSZAWIE

Centrala — Ceglana 11, tel. 609-25

Filia — Sienkiewicza 11, tel. 609-28

Szkółki w Ulrichowie pod Warszawą

tel. 609-26. Dojazd tramwajem Nr. 9

3617

SZMAT ŻYCIA

— Śladajcie chłopcy — mówił Adam. — Nie widzieliśmy się całą kopę lat! Rozgoście się — przysuwał małe stoliki ku wielkiej oślanie, na której siedziało dwóch poważnych wojskowych.

— Tak, dawnośmy się nie widzieli — podjął tęższy z nich. — Ja siedzę na Kresach Wschodnich, Staszek na Zachodnich, a ty pośrodku, w Warszawie. Myśmy zostali obaj w wojsku, a tyś wrócił do wygodnego życia. Paczka się rozbiła, drogi się rozeszły i spotkać się możemy tylko przypadkowo, ot, jak dzisiaj na przykład.

— Bardzo się cieszę z tego przypadku — odezwał się trzeci. — Wysiadam na dworcu, patrzę, a tu kroczy przedemną jakiś tegi pułkownik. Myślę sobie: Władek, nie Władek? Władek! No, rzecz jasna, żeśmy zajęchali od tego samego hotelu. Ucieszyliśmy się, że spędzimy przynajmniej jako-tako Wielkanoc. Ale tu widzę, że zanosi się na zupełnie wesołe święta.

— O tem samem pomyślałem, kiedym was obu ujrzał wychodzących z hotelu — mówił Adam, wyciągając z bibliotecznej szafy flaszkę koniaku. — Święta zawsze działają na mnie jakoś tak przygniatająco... Bierze człowieka taka zazdrość, kiedy patrzy, jak inni ludzie, którzy stworzyli sobie rodziny, kłopotają się o to, aby jako-tako te święta urządzić, sprawić radość żonie, dzieciom...

— Więc dlaczegoż się nie ożenił? — spytał pułkownik.

— A dlaczegoż wyście się nie pożenili? — odpowiedział pytaniem Adam.

Obydwaj wojskowi spojrzeli na siebie prawie równocześnie i skrzywili się śmiechnie.

— Jakoś się nie składało — mruknął Staszek. — Najpierw wojna, potem służba w rozmaitych pułkach, ciągle przeniesienia... No, a teraz, kiedym został podpułkownikiem, wprawdzie siedzę już od kilku lat na miejscu, ale prawdę powiem, nie mam odwagi. Myślałem o tem parę razy, kiedy samotność dojadła...

— Te samotność czuję rzadko — przerwał Staszekowi Władek. — Życie w pułku jest jednak życiem w gromadzie. Ja tylko tęsknię czasami za swoją kobietą, swoim domem i tem wszystkim, co się nazywa rodziną. Ale gdy pomyślę, jakie to wszystko pociąga za sobą ciężary, to strach mnie oblatuje i wracam do swoich oficerów, do kasyna, czy pracy w pułku i zapominam o tych tęsknotach. Gdybym jednak był na twoim miejscu, w twojej sytuacji — zwrócił się wprost do Adama — byłbym się napewno ożenił. Adam, który nalewał w tej chwili kieliszki,

jakie wyjął z oszklonej szafki, spojrzał na Władka z ukosa i szepnął:

— Myślę, że nie byłbyś się ożenił.

— Oh, napewno. Jesteś młodszy od nas obydwóch.

— O rok.

— To też różnica. Jesteś majątny, niezależny, masz stosunki.

— To wszystko niema nic do rzeczy.

— Ma. W takich warunkach możesz sam o wszystkim decydować, na nic się nie oglądając.

— Zdaje ci się. Nie tak to łatwo z tą decyzją. Ale poczekajcie, każę podać kawę, a potem wam coś opowiem. Będzie to nawet dosyć à propos, tembardziej, że dziś jest Wielkanoc... a to, co chcę powiedzieć, jest dziwnie związane z dniem Wielkiej Nocy z przed kilku lat.

Pułkownik podniósł kieliszek koniaku do ust, a potem mruknął:

— Starzejemy się, kochani chłopcy, starzejemy się. Najlepszy dowód w tem, że Adam zaczyna grzebać się w wspomnieniach. I mnie także przypomniła się jedna Wielkanoc z przed lat kilku...

— Ciekawe! — rzekł Staszek. — W tej chwili i mnie stał przed oczyma obraz pewnego święconego To było przed dwunastu laty.

— Chyba nie będziemy opowiadali równocześnie — zaśmiał się głośno Adam. — I widzę, że Władek ma słuszość, mówiąc, iż się starzejemy. Teraz już wszyscy trzej przypomnieliśmy sobie te Wielkie Noce, które w naszym życiu odegrały jakąś rolę.

— Miałeś kazać podać kawę — przypomniał pułkownik. — Przy kawie będzie się nam lepiej gwarzyło.

Adam zadzwonił i do pokoju weszła siwa, ale czerstwo wyglądająca kobieta.

— Może Anielcia da nam maszynkę kawy — poprosił jakimś młokim tonem.

— Mogę dać, ale paniczowi kawa szkodzi — odparła kobieta.

— Dzisiaj święta i mam u siebie przyjaciół — uśmiechnął się Adam. — Niech już Anielcia nie rzędził, tylko poda kawę.

Starowina wyszła, mruczając pod nosem uwagi o młodzieńczej lekkomyślności, a pułkownik zauważył:

— Anielcia ciągle cię traktuje jak chłopaka.

— Tak. Dla niej zawsze jestem paniczem. Zna mnie od dziecka. Ale wiecie, zanim podadzą kawę, ja wam zdążę opowiedzieć to, co zamierzam, a co ma być odpowiedzią na twierdzenie

Władka, że na mojem miejscu ożeniłby się. Pijcie koniak i słuchajcie:

— Osm lat temu służyłem jeszcze razem z wami i miałem wówczas zamiar żenić się. Pamiętacie napewno tę dziewczynę, za którą wprost szalałem...

— Tak — mruknęli obaj przyjaciele. — Przypominam sobie te awantury — dodał pułkownik. — Odradzałem ci wówczas małżeństwo.

— Odradzałeś niepotrzebnie, bo to ona nie chciała ślubu. Odeszła odemnie bez słowa, bez pożegnania, bez tych wszystkich tragedii, jakie najczęściej towarzyszą wszelkim rozstaniom... Adam przygryzł dolną wargę i już po chwili mówił dosyć gładko dalej: — Ja przeżyłem to dosyć ciężko. Podałem się do dymisji, wyjechałem potem w daleki świat, no i rany moje jakoś się zablżyły. Trzy lata temu, a więc w pięć lat po owem rozstaniu, kiedy zdawało mi się, że już zupełnie wróciłem do równowagi, spotkałem ją znowu. A raczej nie spotkałem... przyszła do mnie.

Nie drgnęło we mnie nic. Witalem ją jak dobrą znajomą, którą żegnałem wczoraj, mimo, że jej nie widział przez pięć lat. Pytałem, jak się czuje, czy zdrowa i co ją do mnie sprowadza.

Spojrzała na mnie swymi wielkimi oczyma i nie odpowiadała. Przestałem pytać. Zrozumiałem, że przyszła do mnie, bo przyszła musiała, bo jest jej źle, bo potrzebuje pomocy. — Pamiętam, że chcąc jej dać swobodę, by nie musiała się wstydzć łez, stanąłem przy oknie i patrzyłem w ogród. Robił się zmrok i za chwilę miało być ciemno. Czekalem długo, zanim podeszła do mnie i stojąc obok, patrząc w ogród tak, jak ja, poczęła mówić.

Mówiła cicho i prosto, że jest nieszczęśliwa, że prosi o ratunek. Jej opowiadanie wstrząsnęło mną głęboko. Zrozumiałem jednak właściwie tylko to jedno, że kocha jakiegoś człowieka, którego ja mam ratować. Właśnie ja! Ale co mam zrobić, jak ratować, uświadomiłem sobie dopiero wtedy, gdy został sam.

Minął dzień, a ja poszedłem między ludzi. Łaziłem jak szpieg, pytałem, szukałem i dowiedziałem się, wszystkiego. Wszystkiego! Nic mnie to nie boli, mówię zupełnie spokojnie, wierzcie mi. Otóż, rzuciwszy mnie... Ale czekajcie... Nie podali nam kawy. — Zadzwonił i czekał.

— Cieszyliśmy się na wesołą Wielkanoc — mruknął pułkownik, — a tu widzę, nasze spotkanie budzi jakieś niewesołe wspomnienia.

Adam nie odpowiedział, bo w tej chwili weszła stara niańka i wniosła maszynkę kawy i filiżanki.

POWRÓT KU WIELKIEJ LITERATURZE

„Ukazanie się „Nocy i Dni” Marji Dąbrowskiej jest ewenementem w naszej literaturze pięknej pierwszorzędny.

„Noce i Dnie”, to powieść, a raczej epopea powieściowa, która zawarta będzie w czterech obszernych tomach. Dotychczas ukazały się dwa — „Barbara i Bogumił” i „Wieczne zmartwienie” *), i choć niema jeszcze całości, te dwa pierwsze tomy dają materiał dostateczny, by na ich podstawie dać charakterystykę przebogatego talentu ich autorki.

Dorobek pisarski Marji Dąbrowskiej nie jest bardzo obfity. Lecz już ukazanie się „Uśmiechu dzieciństwa”, szczególnie zaś „Ludzi stamtąd” (dwa zbiory opowieści-nowel) zwróciło na młodą autorkę powszechną uwagę krytyki i publiczności czytającej. Każdego uderzyć musiała nadzwyczajna wnikliwość, doskonale wyczuć tła i niesłychanie subtelny sentyment, którym p. Dąbrowska w poprzednich pracach otaczała swych bohaterów.

„Noce i Dnie”, to nie tylko pierwsza praca p. Dąbrowskiej rozmiarów już większych, zakrojem swym przewyższająca zwykłe przyjęte normy. Mimowolnie nasuwa się tu analogia do niektórych rozgłoszonych utworów obcych (np. Galsworthowska „Saga Forsytów”), skłonny przecież jestem sądzić, iż jest to raczej analogia przypadkowa, polegająca na tem wyłącznie, że i autorka polska opisuje dzieje paru pokoleń tej samej rodziny.

Najbardziej uderzającą cechą „Nocy i Dni” jest brak w tej powieści t. zw. akcji i ciągłości fabuły, a przecież przeczytać ją trzeba od deski do deski, jednym ciągiem. Niepodobna inaczej, tak przykuwa uwagę, tak absorbuje.

Zwróciłem poprzednio uwagę na wnikliwość. W „Nocach i Dniach” wnikliwość ta prze-

jawia się w niesłychanie drobiazgową analizę psychologiczną, ujętą z żywiołową wprost plastyką i realizmnością. Wśród kilkudziesięciu postaci, które przewijają się przez dwa pierwsze tomy, niema ani jednej papierowej. Wszystkie żyją, wszystkie są z ciała i krwi, wszystkie podaje nam autorka w linjach bardzo wyraźnych, zbyt szczegółowo może nawet czasami.

Już wstęp jest bardzo pociągający, choć czytelnika, nie posiadającego zamilowania genealogii i koligacji, zrazić może. Pociąga jednak, bo ma w sobie coś Grotgerowskiego. Czytając sylwetki postaci kilkoma sztychami narzuconych, widzi się osoby niejako żywcem wzięte z rysunków i obrazów nieśmiertelnego twórcy „Polonii”.

W miarę rozwijania się opowieści wrażenie to stopniowo zaciera się. Wchodzimy w gąszcz ludzi, zdarzeń i miejscowości, a ośią wszystkich ich i wszystkiego jest jedna postać kobieca — Barbara.

Nie spotkałem dotychczas w żadnej ze znanych mi powieści autorów-kobiet podobnego zjawiska. Nawet najwybitniejsze pisarki nie umieją wznieść się ponad stronniczość płci. Wynika to albo z niezrozumienia psychologii mężczyzny, albo oparte jest na własnych przeżyciach i zawodach życiowych. Stąd też typy niewieście, wychodzące z pod piór pisarek są zawsze dodatnie w stosunku do bohaterów, a jeśli ujemne, to jako ofiary mężczyzny.

P. Dąbrowska umiała oderwać się od owego nastawienia, wszystkim nieledwie koleżankom swoim po piórze, właściwego. Barbara, to typ nie tylko ujemny, ale wręcz denerwujący. Inteligentna, dość wykształcona, obyta w świecie, staje się po wyjściu zamaż w bardzo szybkim czasie pospolitą „kura domestica”, jeżeli idzie o sposób bycia i o zatruwanie życia kochającemu ją bardzo mężowi. Jest czuła, ale przewrotna matka, oszczędna i skrzętna, ale nieobliczalna i chwilami rozrzutną gospodynią. Nigdy nie wie,

czego chce, wiecznie się o coś niepokoi, czuje się źle, gdy nie ma powodów do zmartwień, zawsze je wyszukuje lub stwarza sobie. W gruncie rzeczy istota dobra, jest przeważnie i dla wszystkich — często na przekór samej sobie — zła, zgorzkniała.

Antytezą Barbary jest Bogumił. Prosty, szczerzy, stanowczy, pracowity, sumienny i uczciwy, kochający ojciec, mąż cierpliwy aż do ostatecznych granic.

Obydwoje — jak zresztą większość bohaterów powieści — pochodzą z rodzin ziemiańskich, które przeciwności życiowe lub wypadki historyczne (powstanie) wygnały z roli i zapędziły w sferę t. zw. inteligencji i pracowników umysłowych.

Przypadkowo przecięły się linie ich podróży ziemskiej, Barbara wyszła zamaż, chowając na dnie serca niezagaśniętą miłość dla innego mężczyzny, którego poznała jeszcze jako podłotek w domu matki. Zawiedziona miłość przetwarza tę miłą, serdeczną dziewczynę w kobietę o przewrotnej strukturze duchowej.

Cóż łatwiejszego, jak na tem tle wysnuć jakąś banalną kabale. I tu właśnie ujawnia się cała głębia talentu Marji Dąbrowskiej. Nie treścią, nie fabułą przykuwa uwagę, nie tem, że na ostatniej karcie „wszyscy się poženili”, nie jakimś mdłym sentymentalizmem, lecz gruntowną i głęboką analizą dusz ludzkich.

To już nie zwykła wnikliwość, bez której żadne dzieło pisarskie nie może wogóle powstać. Wśród wikłających się zdarzeń, wśród splatających się dzieł życia całej galerii postaci wyrastają przepyszenie narysowane portrety o wymowie niezmiernie silnej, analizowane drobiazgowo, szczególnie jeżeli idzie o postacie pierwszoplanowe.

Spotykamy jednak i szkice, postacie fragmentaryczne chłopów, biednej żydówki-kupcowej, nauczycielki, bogatego ziemianina i t. d., a wszystko to jest jednakowo żywe, prawdziwe.

Nie tylko pojedyncze postacie. Dąbrowska

— Mów dalej — rzekł Staszek. — Takie opowiadania należy kończyć.

Adam skinął głową, połknął łyk kawy i zapalił papierosa.

— Otóż... rzuciwszy mnie, poszła w życie jak lawina. Chłoneła życie i jego truiący cudzad. Gorzała niby pochodnia żywa, wieczna, jak wieczny jest wszelki żywioł. Podawano ją sobie z rak do rak... a raczej nie! Nikt jej nie brał, bo dawała się sama, biorąc i zmieniając kochanków. Szukała kogoby mogła pokochać, pokochać tak, jak może ją i ja ongiś kochałem. Szukała długo. Rozumiem ją, dobrze rozumiem. Wreszcie znalazła, tak, znalazła, ale wtedy była już mężatka.

Czekajcie... mówię trochę chaotycznie... Otóż mąż i kochanek byli lotnikami. Obydwaj mężczyźni pełnej krwi, żyli w przyjaźni lata całe. Mąż miał na imię Stefan, kochanek Andrzej. Przyjaźń, czysta przyjaźń prawdziwych mężczyzn nie pozwalała Andrzejowi kłamać: powiedział Stefanowi, że kocha jego żonę, że jednak usunie się, zniknie, by ich życia nie niszczyć. Usunął się też, wyjechał, ale kiedy ona wyjechała za nim, nie oparł się. Żyli jakiś czas zagranicą, a wrócili dopiero wtedy, gdy doszła ich wieść, że Stefan zginął w katastrofie lotniczej. Nikt do dziś nie wie, co było przyczyną katastrofy, bo podobno aparat był świetny, ale rzecz ciekawa: spadł na bruk przed bramą cmentarną. Gdy zebrano zwłoki do trumny, nie miał daleko ani do kaplicy żałobnej, ani na miejsce wiecznego spoczynku.

Mimo, że pogrzeby wogóle nie bywała wesołe, mówiono o tym pogrzebie, że był smutny, podobno bardzo smutny. A zapomniałem wam powiedzieć, że katastrofa zdarzyła się w drugi dzień Wielkiej Nocy.

Byłem wtedy zagranicą, czytałem o tej katastrofie w pismach, ale nie wiedziałem, że to był jej mąż. Dziś wiem to wszystko, ba, wiem o wiele więcej. Wiem, że w półtora roku później odbył się ślub Ireny z Andrzejem, wiem, że Andrzej wrócił do wojska, porzuciwszy lotnictwo cywilne, nawet wiem o takim szczególe jak to, że on, jeden z najlepszych lotników, nie przelatywał nigdy nad cmentarzem.

Ona, Irena, nienawidziła lotnictwa. Bala się o Andrzeja, drżała z trwogi, gdy on wlatywał, zamykała się, zapuszczając rolety, kiedy był w powietrzu, by nie ulec pokusie i nie spojrzeć za nim, by, jak twierdzą zabobonni lotnicy, „nie uderzyć weń oczyma” i nie ściągnąć go na ziemię. Nie żegnala się też z nim nigdy, gdy odjeżdżał na lotnisko, bo i na tym punkcie był przesadny.

Chciała go odwieść od latania i tu właśnie szukała u mnie pomocy. Mówiłem wam, że w pierwszej chwili, wówczas, gdy do mnie przyszedł i prosił o ratunek, nie wiedziałem, a raczej nie zdawałem sobie sprawy co robić i jak go ratować. Na drugi dzień jednak dowiedziałem się: miałem mu przez stosunki ułatwić przeniesienie do wojsk samochodowych. I udało się. Ze względu na dawne zasługi, zszarpane obecnie nerwy, ze względu na stosunki rodzinne i t. p. udało mi się uzyskać dla niego odpowiedni przydział.

A był to już czas najwyższy. Irena powiedziała mi w zaufaniu, że Andrzej miewa halucynacje. Raz wpadł do domu z krzykiem, że Stefan gonil go w powietrzu na jakimś przezroczystym aparacie, aż prawie do hangaru na lotnisku. Innym razem znów, ledwie się wzblił na paseset metrów, wyładował natychmiast, twierdząc, że w pewnej chwili zjawił się obok niego Stefan i starał się skierować samolot ku cmentarzowi.

Widziałem, bywając co kilka dni u Andrzeja, że Irena cierpi bardzo, ale stara się mimo wszystko wpływać uspokajająco na męża, wiedząc, że lada dzień przyjdzie rozkaz przenoszący Andrzeja na inne stanowisko.

Było to też przed Wielkanocą. Na Święcone Andrzejowie zaprosili mnie do siebie. Pamiętam podczas śniadania wszedł do pokoju ordynans i zameldował: — Rozkaz z pułku!

Poderwaliśmy się wszyscy. Andrzej rozdarł kopertę, przeczytał i zbladł. To nie był jeszcze rozkaz przeniesienia. Dowódca eskadry zawiadamiał Andrzeja, że w pierwszy dzień po Wielkanocy ma wziąć udział w pogrzebie jednego z kolegów i odbyć lot nad miastem.

Widziałem, jak rozkaz podzalał na Andrzeja, zdawałem sobie sprawę ze stanu jego nerwów i starałem się namówić go, by zameldował, że jest chory. Namawiałem go z czystym sumieniem, był naprawdę chory. Ale zacie ambicję lotników: nie usłuchał.

Widziałem się z nim na drugi dzień. Był zupełnie spokojny, nawet złożyliśmy wspólna wizytę jednemu ze znajomych, który zauważył, że Andrzej bardzo zdrowo wygląda. Na trzeci dzień już o godzinie jedenastej rano byłem znów u Andrzeja. Nie chciałem, by Irena była sama, czekając na powrót męża z lotniska.

Andrzeja już nie zastałem, wyjechał przed godziną, a Irena płakała w ciemnym pokoju z zapuszczonymi w oknach roletami. Usiadłem w wielkim fotelu i chciałem mówić, pocieszyć, że on zaraz wróci, uspokoić ją, ale nie mogłem znaleźć słów. Nagle usłyszałem jej szep:

— Czyś bardzo cierpiał, kiedyś odeszła?

Przyznaję, że serce mi bić przestało. Nie odpowiedziałem wprost, ale zapytałem, dlaczego porusza te rzeczy, które już czas pogrzebał. Pamiętam, że powiedziałem poetycznie:

— Dlaczego otwierasz grobowiec, w którym zapanowała ciemność i cisza?

— Boś musiał chyba bardzo boleć — odpowiedziała — jeśli za to, com uczyniła, tak teraz cierpieć muszę. Nie znalazłam szczęścia, choć życie się do mnie śmiało. Chciałam żyć, być szczęśliwą, chciałam kochać i nie mogłam. A teraz, gdy pokochałam, tracę znowu wszystko. Nie wolno zabijać, a ja zabiłam miłość... i twoją i Stefana! Tak, zabiłam, i teraz za to...

Nad naszymi głowami rozległ się w tej chwili szum samolotów.

— On jest nad nami! — zerwała się i odrzuciła ciemne rolety. Pchnęła okiennice i światło dzienne wdarło się do pokoju. Wybiegła na balkon i krzyczała:

— O! widzisz! o! to on! To jego aparat!

Tak, to był Andrzej. Aparat płynął wspaniale, równo. Nagle uczułem, jak w moje ramie wpijają się palce Ireny: Aparat skreślił ostro i skierował się ku polom cmentarnym. Andrzej musiał nas dostrzec, bo i myśmy dostrzegli z ukosa jego głowę, ubraną w hełm i rękę wzniesioną w górę, jakby z pozdrowieniem. Raptem... aparat skreślił się, niby trafiony ptak i runął w dół.

Nie wiem, jak się znalazłem na cmentarzu. Andrzej leżał splaszczony, niby papier, na grobie Stefana. Samolot leżał przed bramą cmentarną.

Tęgi pułkownik odetchnął głęboko, spojrzał na Adama, siedzącego w głębokim fotelu, rzucił okiem na Staszka, leżącego prawie na kanapie i po długim milczeniu mruknął:

— Nno tak, tak... Rozumiem, rozumiem. Przeżyłeś kawał życia, ciężkiego życia... tak...

Adam przetarł dłonią czoło i oczy i spojrzał na swoich gości:

— Przepraszam was, moi drodzy, ale mówię wam, że wszelkie święta działają na mnie przygniatająco...

— A ja myślałem, że spędzimy wesoło Wielkanoc — odezwał się z kanapy szczupły podpułkownik. — Miałem nawet zamiar opowiedzieć wam bardzo wesołe zdarzenie, które miałem właśnie w sam dzień Wielkiej Nocy...

— Daj spokój — przerwał mu pułkownik. — Znam cię zbyt dobrze. Zacząbyś wesoło, a skończyłbyś, jak Adam.

Staszek spojrzał na starszego koleżkę i szepnął: — A może masz słuszość, może lepiej nie wspominać...

Jerzy Kosowski

doskonale obrazuje życie prowincjonalne**) w epoce powstaniowej i następnych, a czyni to tak wiernie, że jej epos powieściowy jest niemal dokumentem, na którym opierać się będzie mógł przyszły historyk.

Język Dąbrowskiej jest prosty, bez żadnych sztucznych ozdób, bez silenia się na wielkie maksymy i aforyzmy, jak czynią to niektórzy bardzo renomowani, czy raczej rozreklamowani nasi pisarze, usiłujący napuszonym stylem zastąpić brak głębszej myśli i... talentu. Piszemy językiem niemal codziennym, stylem bardzo swoistym — ostrym i jędrnym. Unika niedomówień i omawiań. Rzadkie zresztą opisy przyrody traktuje w podobny sposób, jak portrety ludzkie — bardzo obrazowo i wyraziście.

O stronie ideowej książki mówić nie mogę jeszcze, aż nie poznam całości. Nie wydaje mi się jednak, by dzieło Dąbrowskiej było powieścią à thèse. Z dwóch tomów pierwszych skłonny jestem mniemać, że jest to praca wyłącznie literacko-artystyczna, bez żadnych tendencji

**) Gros akcji w dwóch omawianych tomach rozgrywa się w Kalińcu, jak autorka przezwala Kalisz, nawiasem mówiąc, swoje miasto rodzinne.

bezpośrednio ze sztuką pisarską nie związanych. Ten moment poczytuje również za dodatnią stronę epopei Dąbrowskiej, która stworzyła dzieło, stawiające ją niewątpliwie wśród plejady pisarzy współczesnych na jedno z miejsc pierwszych.

Gdyby nie dzisiejsza epoka zapoznania wszelkich walorów duchowych, wszelkich tworów sztuki, wokół „Nocy i Dni” byłoby równie głośno, jak ongiś wokół „Lalki” Prusa, czy sienkiewiczowskiego „Bez dogmatu”.

Od „Przedwiośnia” Żeromskiego, „Konja na wzgórzu” Małaczewskiego, „Przez płonący wschód” Goetla, „Zielone Kadry” i „Śmierci w słońcu” Kossowskiego żadnej bodaj książki polskiego autora, a niezbyt wiele obcych mógłbym pod względem walorów pisarskich — ogólnikowo biorąc — porównać z „Nocami i dniami”.

Wśród dzisiejszej pustynności na półkach księgarskich, mimo ich przeciążenia, „Dnie i Noce” są zjawiskiem nietylko doniosłym, bo i radosnym wielce — literatura nasza wraca do literatury wielkiej.

Czekam z niecierpliwością na dwa tomy następne.

L. Lewenstam.

KRONIKA ARTYSTYCZNA

Wystawa w Instytucie Sztuki: † Konrad Krzyżanowski, Tadeusz Kulisiewicz, Rafał Małaczewski, Dziesięciu z Krakowa, „Łoża wolnomalarska”, „Ryt”.

Prawdziwym, szczerym, głębokim portrecistą był Konrad Krzyżanowski. Dawniej podnoszono jego zalety czysto malarskie, a więc umiejętne kładzenie farby, łączenie subtelne tonów, harmonizowanie tła z głównym tematem obrazu. Dziś na pierwszy plan wychodzą prawdziwe zalety portretu, a więc prawda duchowa, lub psychiczna osób portretowanych, prawda, przejawiająca się ośrodkami czysto malarskimi, a wynikająca z zespalania się artysty z duszą osoby portretowanej. Dobry portrecista ma w sobie coś z genialnego aktora, żywa się w postać, która odtwarza, przetwarza się wewnątrz i z tej przemiany w daną postać rodzi się forma artystyczna.

U aktora materiałem artystycznym jest jego własne ciało, maska twarzy, gest i wymowa — u malarza forma malarska, płynąca z głębi duszy. Portrecista powierzchowny maluje jedynie to, co widzi oczami — portret może być nawet podobny, lecz jest martwy. Postacie w portretach Krzyżanowskiego żyją, zdają się przemawiać do patrzącego. Takie portrety, jak Hanka Stońskiej, lub Stońskiego, można zestawiać z najlepszymi w europejskim malarstwie i nie one na tem porównaniu nie tracą. Są to obrazy, nadające się do sal honorowych w muzeach sztuki.

Za źródłem natchnień malarstwa Tadeusza Kulisiewicza próżno było przedtem szukać. Ujmował on i ujmował naturę pod kątem sobie właściwym. Linja jego rysunku uwypukla jakieś

przerosty lub niedorosty kształtu ludzkiego, będące oznaką jakichś niedomagań psychicznych, lub rzadziej, pewnych stanów psychicznych, graniczących z głębokimi zamyśleniami religijnymi. Subtelność jego kolorów i tonacja delikatna, jak dotknięcie skrzydeł motyla, wskazują na niezmiernie wrażliwą i czułą naturę artysty. Żyje on wśród gór, tego najbardziej mistycznego szczytu polskiego, który rok rocznie w Kalwarii Zebrzydowskiej doznaje zbiorowych ekstaz religijnych, ekstaz podobnych do tych, jakie przeżywali ludzie epoki romańskiej i wczesnogotyckiej. Rysunki Kulisiewicza z rzeźb romańskich i gotyckich, są dokumentem tego zbliżenia czasów. Widzimy w nich te same stany duszy, płynące z życia religijnego, które wyczuwa artysta w postaciach dzisiejszych. Oczywiście, w rzeźbach romańskich są one w czystszej formie, w rysunkach dzisiejszych Kulisiewicza podkreślone są nieraz cechy skażenia, jakie życie materialne ze sobą niesie, nieraz te cechy dominują nad innymi; zamiast być przypadkowymi, są istotnymi i sprowadzają rysunek z płaszczyzny harmonijnego piękna, na granice karykatury. Tworzy on w tej właściwej polskiej sztuce kierunkowej, której się trzymali pierwsi polscy miniaturzyści, Wit Stwosz i malarze cechowi, a w naszych czasach Wyspiański. Technika jego jest drzeworyt i rysunek podkolorowany.

Z gór również przywozi swoją malarską

twórczość Rafał Małaczewski. Poza naturą, pejzażem, człowiekiem, jako temat do obrazu, nie istnieje dla niego. Małaczewski patrzy na naturę oczyma dziecka i przetwarza ją w swej prostej i naiwnej wyobraźni. Obrazy jego są opowiadaniem dla małych i dorosłych dzieci, jak bajki, lecz nie zawierają moralnego sensu. Nie idzie on za sensem kształtu, lecz za kolorem, w nim tkwiącym. Można z nim mówić tylko o barwach lokalnych na ziemi — a o fantastycznych w chmurach i w niebie. Obrazy jego, to kompozycje na cztery ręce. Nie wszystkie coprawda, bo są niektóre pejzaże zimowe, gdzie jednotonowość absorbuje wszystkie kolory i wytwarza harmonijną szarość, ów kręgosłup barw ziemskich.

Jak w jakimś zespole rewolucjonistów różne są charaktery i typy, tak „Dziesięciu z Krakowa” łączy jedynie wspólna nazwa. Każdy tam sobie tworzy na swoją modłę, od Hofmana Vlastimila idealisty począwszy, aż do najsłabszych deformatorów formy. Środek trzyma Marcin Samlicki o rodzajowym podkładzie swej twórczości, o zwartej realnej formie, o teźyżnie faktury i wytwornem traktowaniu obrazu. Obok niego miejsce zajmuje doskonały portrecista Alfons Karpiński, zbliżony do impresjonistów szkoły krakowskiej, a na lewym skrzydle Zbigniew Pronaszkowski i Henryk Gotlib stanowią przejście do artystów „Łoży wolnomalarskiej” z Warszawy.

Zwiedzający staje na progu tej łąki, pytając, co to jest „Piękno”? Nie mogąc znaleźć odpowiedzi w tej sali, zmienia swe pytanie na inne: „Czy tylko piękne rzeczy należy malować? czy sztuka w dzisiejszych czasach nie ma innych zadań, niż przenosić nas w sfery apolińskiego piękna, kojącego i kołyszającego duszę”? Twierdząc na to pytanie odpowiada kilku rysowników tej grupy. Bronisław Linde widzi życie miasta w całej jego ohydzie, widzi, jak twarz ludzka zmienia się z obrazu boskiego w larwę, żyjącą odpadkami zgnilizny wielkomiejskiej, widzi cały fałsz, sławiający najohydniejsze czyny i dążności grup społecznych. Jego wyobraźnia idzie za mikrobami materialnymi i moralnymi i widzi ich niszczyielskie działanie. Jego kompozycje rysunkowe są wyrazem obrony jego duszy przeciwko wszystkim atakom i pokusom duszy ludzkiej, idącym z krainy zbrodni, występku, zepsucia. Jest w nich okrutny, jak inkwizytor, a czasem cięta satyra stara się naprawiać obyczaje.

Obok niego Kudła Antoni i Zielenkiewicz Kazimierz koncentrują się w twarzach ludzkich, z których wydobywają wyszukaną techniką, na powierzchnię grzech, grzech, spotykany na każdym kroku, za każdym węglem ulicy, w oczach mijanych przechodniów.

Pod ogólnym tytułem „Czerwone i Niebieskie” widzimy w obrazie Leonii Nadelmanówny tenże sam stosunek artysty do dzisiejszego życia, usiłującego go chwycić w swe bezlitosne szpony wielkomiejskiej rozpusty. Ucieka od tego Herman Bolesław, chroniąc się w białą kompozycję

TESTAMENT

NOVELA

Rok cały minął od zgonu żony doktora medycyny, Ludwika Brzeskiego. Mimo to, nie mógł on w żaden sposób oswoić się z myślą, iż opuściła go na zawsze. Za dnia było jeszcze pół biedy, bo wyteżona praca w szpitalu, na którego stał czele, absorbowowała go w takiej mierze, że zapominał o bożym świecie. Kiedy zaś wieczorem wracał do domu, zaczynała się dla niego prawdziwa Gehenna. Już przy otwieraniu drzwi do mieszkania, serce zamierało mu, gdy uprzytamniał sobie, że wejdzie do pustki. Wprawdzie wierny służący jego, Józef, starał się utrzymywać wszystko tak, jak było za życia pani domu. Ale właśnie ten pozorny brak jakiegokolwiek zmiany, działał na Brzeskiego najboleśniej. Wydawało mu się, że za każdym razem czemś niepojętym, że jego ukochana Hela nie wita go w przedpokoju. Mimowoli zaś budził się w nim często nieuzasadniony niczem żal do pocztowego Józefa, gdy ten w swój cichy, pokorny sposób pomagał mu zdejmować palto. Wszedłszy potem do jadalni, Brzeski na chwilę ludził się, że Hela może się zjawić i razem z nim zasiądnąć do stołu. Wnet jednak uciekał z tego pokoju do swej pracowni, by zatopić się w lekturze czasopism fachowych, lub jakiegoś nowego dzieła medycznego. Zaczynał się, dopóki mu oczy nie poczęły się kleić. Czynił to zaś rozmyślnie, ażeby już nawpół senny wchodzić szybko do nieoświetlonej sypialni i we śnie znaleźć zapomnienie.

Najgorzej było zrana po przebudzeniu się. Wówczas to bowiem oddawał się całemu bezmiarowi swego nieszczęścia. Zaraz pierwsze spojrzenie na opróżnione łóżko, zapierało mu oddech. Nie mógł pogodzić się z myślą, że nie usłyszy już nigdy jej pytania: „Jakże ci się spało, kochanie”. Dławiąc łzy, szeptał bezustannie jej imię i w du-

chu widział ją tak żywą, że bezwiednie wyciągał ręce ku niej. Potem leżał jeszcze długo i zmrzywszy oczy, przywoził sobie na pamięć cały przebieg swego z nią pożycia.

Prawie dwadzieścia lat trwało ich małżeństwo. Były one jednym pasmem niezmaconego szczęścia. To też, kiedy rozmyślał o nich, zlewały mu się w niesłychanie krótki czas. W wyobraźni jego przesuwali się te lata z nadzwyczajną wyrazistością. Najślisniej zaś zarył mu się w pamięć okres, w którym poznał i pokochał Helę. Kiedy ujrzał ją po raz pierwszy u znajomych, uderzyła go nienawistnie urodą swoją, ile dziwnie bolesnym wyrazem cudnych oczu. Jakaś okrutna odzywała się w nich skarga, jakiś głęboki żal, kontrastujący niezmiernie z jej pełną dziwnego czaru istotą. Zagadkę tę rozwiązała mu później sama, zwierzywszy się, iż padła ofiarą człowieka niegodnego, którego pokochała pierwszą w życiu swem miłością. Stała mu się przez to zwierzenie jeszcze tylko droższą. Od tej chwili pragnął ją tak uszczęśliwić, by w pamięci jej zatarło się nazawsze to pierwsze rozczarowanie.

Odczuwała to Hela od samego początku ich pożycia i przylgnęła do niego za to całą swoją istotą. To też w ciągu długich lat ich małżeństwa, żadna prawie chmurka nie maciła ich szczęścia. Nieraz tylko, gdy wracał po całodzienną pracę do domu, zdawało mu się, iż miała oczy zaplakaną. Kiedy zaś dopytywał się, czy jej coś dolega, uspakajała go oświadczeniem, iż nawiedzają ją czasem przykre wspomnienia. Domyślając się, jakiego one były rodzaju, Brzeski przechodził natychmiast na inny temat, ażeby przywrócić jej równowagę. Widział wówczas w jej oczach wyraźnie wielką wdzięczność. Aczkolwiek zaś na dnie duszy odczuwał pewien żal do niej z powodu tych reminiscencji, nie dawał go nigdy po sobie poznać. Tem dłużej atoli zastanawiał się teraz w samotności nad tem, że myśląc wracała wciąż do najboleśniejszego przeżycia

swego. Wydawało mu się to tem bardziej zagadkowe, ponieważ nie ulegało dla niego wątpliwości, że czuła się z nim naprawdę szczęśliwą. Jeśli wogóle mogło jej coś dolegać, to chyba tylko — brak dziecka. Zaprzeczała temu jednak żywo, ilekroć on temat ten poruszał, zapewniając jaknajczulej, że miłość dla niego wystarcza jej zupełnie.

Wśród swych codziennych po przebudzeniu się rozmyślań od chwili jej zgonu, Brzeski często przywoził sobie na pamięć te właśnie zagadkowe chwile, w których zauważył w jej oczach ślady płaczu. Czyżby jednak nie wylawiała mu, co jej naprawdę dolegało? Czy może nie chciała go martwić wyznaniem, iż w rzeczywistości tęskniła, jak każda prawdziwa kobieta, za — dzieckiem? Nieznośny ból ścisnął mu serce, ilekroć zastanawiał się nad tem. Jeśli ona bowiem z tej przyczyny cierpiała, jakże ciężkie musiało dla niej być życie? Na myśl o tem, w duchu tulił ją czule do siebie i szeptał jakieś słowa pocieszenia. Im częściej przemysliwał o jej łzach, tem silniej utrwalało się w nim przekonanie, że jedynym ich powodem mogła być — tęsknota za dzieckiem.

Tak było też pewnego poranku, kiedy doktor Brzeski, obudzony się, znowu myślami wracał do Heli. Właśnie ważył w duchu wszystko, co przemawiało zaślusznąścią jego przypuszczenia, gdy wszedł do sypialni służący Józef, bledy jak trup i z wszelkimi objawami niewymownego strachu. Zaniepokojony Brzeski zapytał: co się stało? Józef z trudem wybełkotał, że — powróciła nieboszczyka pani. Usłyszawszy te słowa, Brzeski był przekonany, że służący nagle stracił rozum. Wskoczył przeto szybko z łóżka, wziął Józefa mocno za rękę i patrząc mu bystro w oczy, zawołał: „Człowieku, co ty wygadujesz, co ci jest?” Odzyskawszy nieco równowagi, służący, drżąc jeszcze, jak w febrze, półgłosem jął pospiesznie opowiadać. Przed chwilą odezwał się dzwonek. Kiedy zaś on o-

chrztu, lecz i na niej widać ślady wspólnoty przeżyć z innych dziedzin. Szczerze, z jaką się ta młoda grupa odnosi do dzisiejszego życia i natury, nie pozwala im narazie zabłądzić w apolińską krainę słonecznej twórczości. Muszą czekać aż praca ich ducha sprowadzi im wyzwolenie, aż skończy się wędrówka po dantejskim piekle tej ziemi i śliczna „Pani Beatrice” zaprowadzi ich do innych sfer. Wtedy dusze ich odetchną głębokiem „Alleluja”, zrozumieją Zmartwychwstanie i inne życie w uwielbionem ciebie.

O bardzo interesującej wystawie „Rytu” napiszemy oddzielnie.

Franciszek Siedlecki.

GŁOS SUMIENIA

— Święta idą, a ty nie?..
— Przecie wiesz... Skąd ci wezmę? Czwarty miesiąc chodzę bez pracy..
— ... po knajpach.
— Po knajpach! po knajpach! A co? Mam całymi dniami wystawać w przedpokojach. Dużo tam wystoję! To już prędzej w restauracji dowiem się o jakimś zajęciu, albo spotkam kogo, co interes nastreczy.
— Już ty zawsze masz rację.
— Pewno, że mam. Przez te kilka miesięcy — jak tam było, tak było — ale trochę zarobków się trafiło. Dwa razy chodziłem z przyszłą na plecach reklamą nowego obrazu; potem rozsprzedłem kalendarze ścienne: cały tydzień miałem prelekcje o nowym sposobie wiązania krawatów... Teraz mi jeden obiecuje dać robotę u astrologa..
— U astrologa? Dużo się ty na tem znasz!
— Co tu się znać? Będę siedział w przedpokoju, jako klujent i opowiadał innym gościom, jak się wszystko sprawdziło, co mi astrolog wyśrołkował.
— Ładna robota! Oszustwo!
— Wielkie nieszczęście. Niech się frajer martwi. Poci się daje bujać? Żadna praca nie hańbi. A wszystko to widzisz, trafia mi się przez stosunki. Gdybym czasem do restauracji nie zajrzał, ludzieby o mnie zapomnieli: niktby nie pomyślał, żeby mi zarobek nastreczyć.
Mówiąc to, pan Sulpicjusz, do niedawna nieźle sytuowany woźny świeżo zlikwidowanego domu bankowego „A. Kant i S-ka”, czyścił rękawem flicowy kapelusz.
— Już cię znów gdzieś niesie — zauważyła pani Weronika.
— Muszę się zobaczyć właśnie ze znajomym tego astrologa. Miał się wywieźć, czy jeszcze miejsce wolne. Wymizerowana małżonka obrzuciła go spojrzeniem, w którym malowało się niedowierzanie, nadzieja i gniew.
— Idź, idź, ty astrologu!
Sceptycyzm pani Weroniki był usprawiedliwiony, ale tylko częściowo. Mąż istotnie chciał się spotkać z przyjacielem, który obiecywał wyrobić zajęcie. Pozatem jednak ciągnęło go do knajpy i coś innego również.
— Rybka!
Wielki Płatek bez rybki, to obraza tradycji. Od-

każ pracuje na siebie, odkąd kręci się wśród ludzi, nigdy jeszcze nie było wypadku, żeby uczynił zawód kompanom i nie stawiał się w umówionym miejscu dla wspólnego spożycia i obłania wielkopostnej rybki. Gdyby nawet nie miał dość grosza w kieszeni, nie tłumaczyłoby to nieobecności w gronie przyjaciół. W tym dniu bowiem rachowa-

Z wielkopostnych rozmyślań

*O Jezu Chryste, Ukrzyżowany,
Wejrz na me serce zdrożone, tulacze.
Pod Twoim Krzyżem kres mój pożądanym,
Więc Krzyż obejmę i — płacze...*

*Duch mnie modlitwy odstąpił pierzchliwy
Ty nie odrzucisz westchnienia ni teźki,
Spójrz na me rany, wszak Tyś litościwy
Samarytanin niebieski.*

*Z ufnością, Panie, przed Twojem obliczem,
Staję w mej wszystkiej nędzy i nicości,
Jezu, spójrz na mnie, chociaż jestem niczem,
Two serce — przepaść miłości...*

*Do Ciebie idę w bólu i w cierpieniu.
Pragnący, głodny, schorzał, ubogi.
Panie — ach, przybądź mi — ku wspomnieniu,
O Jezu, przyjm mnie w swe progi...*

*Nic nie zrobiłem, a czekam na płacę.
Prośb, błagań tyle, że mi sił nie stanie —
Ciebie mieć będę, choć wszystko utracę,
Ty będziesz ze mną — o Panie.*

*Wiem, że niejedna tza jeszcze przepłynie,
Zanim me serce sen śmierci zdobędzie.
Z Tobą iść pragnę przez światła pustynię,
Z Twoim Krzyżem — ach — lżej mi będzie...*

*Gdy nie otworzysz na me kołatanie.
Gdy nie usłyszysz, kiedy będę prosił.
Jeszcze i wtedy Twój Krzyż mi zostanie,
O Jezu — będzie mi dosyć...*

BOŻYMIR

no się — jak bracia. Kto ma więcej, płaci więcej; kto mniej — może mniej płacić. Zawsze znajdzie się życzliwa dusza, co poprosi, zafunduje..

Jakże się więc oprzeć takiej pokusie?

Tylko że dawniej pani Weronika sama wygahała z domu małżonka. Przy pieczeniu bab i mazurków, gotowaniu kielbas i szynki, zdobieniu pisanek — mężczyzna potrzebny, jak dziura w moście. Kręci się, przeszkadza; potrafi ciasto i zakalec gotowy.

— Idź, wcaleś tu niepotrzebny — mawiała.

Sulpicjusz nie dawał sobie tego dwa razy powtarzać. Wiedział, że jeśli nawet pod wieczór zjawi się w powalaniem palce i cudzym kapeluszu, żona piekła o to czynić nie będzie — chyba, że jej się baby nie udadzą.

Ale w tym roku niebezpieczeństwo to nie groziło. Na zimnym komnie nic się nie gotowało. Waluś i Jadzia bawili się zeszlaczonym barankiem gipsowym, który obecnie już nie miał nad czym panować.

Spojrzawszy na dzieciaki, ojcu zrobiło się trochę smutno. Zawsze on sam bodaj tą „rybką” się nacieszy; one zaś, biedactwa, żadnych świat mieć nie będą. W wielkiej tajemnicy przed żoną zaoszczędził 10 zł., które miał teraz ukryte w kieszeni na wszelki wypadek.. W knajpie może wypaść jakiś rewant. Nie można przecież bez grosza leżeć między ludźmi.

— A możeby zostawić żonie te pieniądze? — przeleciało mu przez głowę.

Lecz w tejże chwili wyobraził sobie kompanów przy rybce. Trudno się wyrzec. Zresztą — ten astrolog..

Zawahawszy się chwilę, otworzył drzwi od sieni. Doleciał go jakiś uroczysty głos. To w mieszkaniu sąsiadki ktoś mówił przez radio o znaczeniu zbliżających się świąt, o ich powadze. Sulpicjusz przystanął i słuchał.

Przypominały mu się czasy, kiedy w te dni miał wielką uroczystość w duszy, kiedy matka śpiewała pięknie pieśni, a pięknie nakryty stół sprawiał niemal mistyczne wrażenie.

I raptem zrobiło mu się żal żony, syna, córki, wlec podrapawszy się w głowę, zawrócił do mieszkania.

— Na, masz — rzekł do Weroniki — wyciągając pieniądze z kieszeni — trza dzieciakom jakieś tam święta urządzić.

Benedykt Hertz.

!! CENY CORAZ NIŻSZE — TOWAR CORAZ LEPSZY !!

oto dewiza największych w Polsce szkółek

„LEMSZCZYNA-SZCZEKARKÓW”

produkujących masowo

DRZEWA OWOCOWE, ROŻE, BZY I BYLINY

Biuro Sprzedaży WARSZAWA, BODUENA 2. Tel. 219-89

!! Ceny na wiosnę znacznie obniżone !!

!! Dogodne warunki nabycia !!

W sezonie sprzedaż detaliczna ul. ZAMOYSKIEGO 24 (na Pradze).

3981

tworzył drzwi, serce zamario mu ze strachu. Na dworze bowiem stała — wielmożna pani i zapytała, czy pan doktor jest w domu. Wpuścił ją do przedpokoju, ale czując, że traci grunt pod nogami, pobiegł tu do sypialni.

Z prawdziwym żalem doktor Brzeski wpatrywał się w twarz służącego, nabrawszy po tem opowiadaniu już przekonania, że biedak rzeczywiście postradał zmysły. Na wszelki zaś wypadek, wyjął szybko z szuflady nocnej szafki proszek bromu, wysypał go do szklanki wody i kazał Józefowi wypić. Ułożywszy go następnie na kozetce, sam wyszedł do przedpokoju i — zdrewniał. Ujrzał bowiem najwyraźniej — Hele. Ochłonałszy jednak z pierwszego wrażenia, zapytał zdyszczonym głosem: „Kto pani jest?” — „Helena Strzemińska” — brzmiała odpowiedź. „Ależ to panięskie imię i nazwisko mej nieboszczki żony!” — zawołał w najwyższym zdumieniu doktor. „Tak, panie doktorze, ale jest to także moje imię”.

Zakłopotany, odrzekł Brzeski: „Nie wiedziałem, iż żona moja miała krewną tego samego nazwiska. Musi pani chyba być bardzo bliską krewną, bo — podobieństwo jest nadzwyczajne!”

„Tak — odrzekła półgłosem nieznajoma. — Dlatego też ośmieliłam się przyjść tak wczesnym rankiem do pana. Przepraszam bardzo, gdyż uczyniłam to tylko z tego powodu, że jestem tu zupełnie obcą. Przyjechałam dziś zrana”.

Wpatrując się w nią wciąż jeszcze, jak w widmo, Brzeski powoli jednak odzyskał równowagę i uprzytomnił sobie nareszcie, że należy nieznajomą poprosić, by się rozgościła. Przypomniał sobie atoli, że Józef leży na kozetce w sypialni, sam wziął małą walizkę nieznajomej do rąk i otworzył drzwi do jadalni. Kiedy znaleźli się w niej i nieznajoma na prośbę jego usiadła, zapytał serdecznie, czem jej może służyć.

W tej chwili ujrzał w oczach jej łzy i widok ten wstrząsnął nim do głębi. Teraz bowiem była tak niesamowicie do Heli podobna, że miał najzupełniejsze złudzenie, iż to ona sama. Mimowoli uchwycił jej rękę i głaskając ją, poprosił, by miała do niego pełne zaufanie.

Tłumiąc z widocznym wysiłkiem łzy, nieznajoma jęła cichym głosem opowiadać.

Już po pierwszych jej słowach, doktor oniemiał ze zdumienia.

„Uderzyło pana — tak mówiła nieznajoma — moje nadzwyczajne podobieństwo do nieboszczki. Niestety — nigdy jej nie znałam. Posłałam tylko jej fotografię, dzięki której wiem, jak bardzo do niej jestem podobna. A jednak była to — najdroższa dla mnie na świecie istota”.

Nagły wybuch płaczu nie pozwolił nieznajomej dalej opowiadać. Wziąwszy ją znowu za rękę, doktor z jakimś zagadkowym niepokojem zapytał: „Jakiż to był stosunek pokrewieństwa?”

Nieznajoma, z której twarzy można było w tej chwili poznać, iż na to pytanie czekała, podniosła po raz pierwszy zalzawione oczy ku doktorowi i wpatrując się w niego jakimś niemem błaganiem, wykrztusiła z trudem: „To jest właśnie — tragedia mego życia”.

„Dlaczego — tragedia?” — wyszeptał doktor, w którym wzmagął się dziwny niepokój.

Nieznajoma spuściła w tej chwili wzrok i twarz jej wyrażała straszną walkę wewnętrzną. Doktor obserwował ją z najwyższym napięciem. Miał wyraźne uczucie, że coś tajemniczego łączy go w tej chwili z tą obcą, a jednak mu niepojęcie bliską istotą.

Nagle nieznajoma, jakby po trudnem przewycięczeniu się, otworzyła szybko swoją torebkę i wyjąwszy z niej list, wręczyła go doktorowi bez słowa, poczem zasłoniwszy oczy, cicho łkała.

Rzuciwszy spojrzenie na list, doktor odrazu poznał charakter pisma swej żony. Z drżeniem zaczął czytać:

„Mój najdroższy Ludwiku!”

Gdy list ten dostanie się w Two ręce, mnie już dawno na tym świecie nie będzie. Wiem, że byłeś najczulszym z mężów i dlatego wierzę, iż nie odmówisz błagalnej mej prośbie z za grobu. Kochałam Cię zbyt głęboko, bym za życia mogła zdobyć się na wyjawienie Ci tajemnicy, o której się teraz dowiadujesz. Zamąciłaby ona bowiem niezawodnie nasze szczęście, a wiesz, jak bardzo byłam z Tobą szczęśliwa. Wierzę mi, mój najdroższy Ludwiku, że cierpiałam niewymownie na myśl, iż przed Tobą musiałam coś — ukrywać! Zrozumiesz jednak zapewne, że inaczej postąpić nie mogłam i przebacysz Twej Heli. Nie weźmiesz mi też za złe, iż mimo mej bezgranicznej dla Ciebie miłości, nie mogłam wyżyć się uczuć macierzyńskich wobec istoty, której przyjście na świat było wprawdzie tragedją mego życia, ale która jednak jest — krwią z mej krwi. Nie widziałam jej nigdy w życiu i trudno opisać, ile z tego powodu przecierpiałam. Prawdziwą Oehenną zaś była dla mnie — troska o jej byt. Wybacz mi, mój Ludwiku najdroższy, jeżeli z miłości macierzyńskiej nie wahałam się — Twoim groszem utrzymywać mojej córki. Innego wyjścia przecież dla mnie nie było. Wiedząc, że na łożu śmierci, troska o moje dziecko nie dała mi rozstawać się z tym światem. W mej rozpacz napisałam do Ciebie tej mój — ostatni list, którym z za grobu błagam Cię, Ludwiku najdroższy: Jeśli mnie naprawdę kochałeś, nie odmów prośbie mej i — zajm się losem mej dziewczeczki.

Twoja Hela”.

B. Szarlitt.

HUMOR WIELKANOCNY

O ile święta Bożego Narodzenia cechuje do pewnego stopnia nastrój uroczysty i dostojny, o tyle Wielkanoc obchodzona jest również dostojnie, lecz raczej pod znakiem wesołości. Składa się na to wiele przyczyn, nie tylko obyczajowych, ale poprostu atmosferycznych.

Boże Narodzenie jest niejako ostatnim momentem zbierania plonów, całorocznej walki o kawałek chleba. Od jesieni zaczyna się gromadzenie zapasów na długą zimę. Sprzęt zbóż, jarzyn, ogrodowizn, owoców, przygotowywanie karmicieli ziemi pod nowy siew. Nareszcie gumna i stodoły są pełne, dni stają się coraz krótsze, cała przyroda zamiera, a raczej wypoczywa, by na wiosnę rozpocząć energiczną pracę, czas której nie jest ograniczony żadnymi ustawami i paragrafami. A wraz z przyrodą odpoczywają i ludziska. W godności i dostojności spożywają plony, a ciepło chat, do poważnych pogwarek i cudownych klechd raczej ich nastraja, aniżeli do figlów.

Inaczej jest ze świętami wielkanocnymi. Wypadają one w okresie zrównania dnia z nocą, na początku najpiękniejszej i najintensywniejszej pory roku — na wiosnę. Cała przyroda budzi się z długiego snu, ożywcze, rozrodcze soki zaczynają kraść w tłustej glebie, konarach i pniach drzew, w arteriach oraz żyłach wszystkich stworzeń żyjących. Na nagiej, wilgotnej ziemi zielenią się pierwsze żółtla trawy, rozchylają uśmiechnięte twarzyczki pierwsze kwiaty. Ciepły wiatr niesie niespokojne podmuchy, budzi w sercach tęsknoty i niepokoje.

To też Wielkanoc jest świętem dostojnie zastawionego stołu i wynagrodzenia sobie za kilkudziesięciodniową wstrzemięźliwość. Jest najklasyczniejszym przykładem krańcowej rozbieżności, jaka czasami panuje między teorią a praktyką. Płaty grzech główny otrzymuje całkowita dyspensę w okresie wielkanocnych świąt.

A wiadomo, że o dobry humor, o krotchwile, dowcip, najłatwiej przy kieliszku uczciwego wina, szlachetnego miodu, lub wreszcie pocziwej, naszej siwuchy. Zmarłychwstanie — to przecież święto radości i wesela — początek nowej ery — zwycięstwo idei chrystusowej nad światem. Przy mniejszym lub większym zastawionym stole — niema miejsca na dostojność, powagę, zasiada przy nim — niecodzienny gość — radość.

Już sam widok rumianych szynek, smakowitych kielbas, różnokolorowych mazurków, oraz złocistych babek, z których wyglądają zalotnie szyjki butelek — napawa człowieka beztroską radością, chęcią życia i użycia. Pomijając owe nieprawdopodobne orgie gastronomiczne, do jakich należało święcone u Sapiechów w Dereczynie za Władysława IV, lub też przyjęcia wielkanocne u księcia Radziwiłła „Panie Kochanku” w Nieświeżu, albo na koniec, u schyłku zeszłego stulecia u hr. Zamojskich w Warszawie, pomijając święcone po dworach i dworach szlacheckich, w domach mieszczańskich czy chatach chłopskich; z Wielkanocą związane są pewne obrzędy, oraz zwyczaje, nadające mnóstwo okazji do wesołości, zabawy i psich figlów. To przede wszystkim w całej Polsce i innych krajach słowiańskich obserwowany Śmigus, czyli Dyngus, oraz odpusty i zabawy ludowe pod Krakowem — „Emaus” na Zwierzyńcu, jako też „Rękawka” na wzgórzach Krzemionek, dla uczczenia legendarnego założyciela podwawelskiego grodu.

Wielkanoc, ze swymi zwyczajami, legendami, obrzędami, oraz zabawami, posiada obfitą swoją literaturę okolicznościową, nie mówiąc już o obyczajowej i etnologicznej. Utrwalił ją nie tylko poeci w mniej lub więcej nastrojowych, czy frywolnych rymach, lecz kolorytem jej i dosadnością interesowali się mistrze ołówka i pędzla. Starsze pokolenie pamięta doskonałe przepyszne, rodzajowe rysunki Andriollego, Kostrzewskiego, Pillatiego, czy Chodowieckiego wreszcie, rysunki, pełne sentymentu nierzadko, a nieraz dokładnie złośliwe, lub rozbawiające groteskowością figur i komicznego wyrazu.

Obficie zastawiony stół wielkanocny znalazł także swoich poetów. Przeważnie anonimowych. Oto jeden z nich, współczesny Mickiewiczowi, a może nieco późniejszy, pisze o babie wielkanocnej, nie oszczędzając równocześnie ukłucia autorowi „Dziadów”, który, aczkolwiek całe życie drapał się w tożę nieszczęśliwej miłości do Maryli, to jednak był bardzo lasy na spódnice:

*Babo, o babo przedziwnego smaku!
Zdobł Cię lukier różanymi wzory,
Kolorowego nie szczędzono maku,
I w czub ci wpięto pęk bukszanu spory.
Lekkaś, że dmuchnąć i nie będzie znaku,
Wskroś ci przejęły pachnące wapory,
I nikt w perfekcji twej nie znalazł braku.
„Jako pach jesteś” — tak wyrzekł poeta,
Który na babach znał się także przecie,
A ja to stwierdzam i wierzę poecie.
Bowiem największa dziś baby zaleta,
A dla gospodyni chluba i podnieta,
Gdy skosztowawszy: „Jak pach!” — im powiecie.*

Znów inny jakiś bezimienny wieszcz, parodując tercyny „Boskiej komedii” Danta — tak opisuje wdzięki kielbasie:

*I naliczyłem: kręgów śladem było...
Coraz to mniejsze ku środkowi biegły,*

*Kędy się lajko, jak wzgórek błękitno,
I na tych kręgach oczy moje legły,
I to wyznałem, że mi było miło
Widok tych kręgów oglądać rozległy.
O! bo nie były to piekielne kręgi,
Po których błądził Dante na dziwy lasy;
Były to złote, zrumienione wstęgi
Wędzonej, lśniącej, litewskiej kielbasy.
I biegły po niej refleksy i pręgi,
A całość była niezrównanej kraszy.*

Skoro już mowa o poetyckich zachwytach na temat święconego, to niepodobna pominąć milczeniem prawdziwej ozdoby stołu wielkanocnego, mazurków, które też uwieczniono dowcipnym panegirycznym:

*Hej, mazurek wielkanocny,
Ma przeróżne zwrotki,
Lecz sens zawsze ich jednaki:
Słodki, słodki, słodki.
Z marcepana, czekolady,
Masy, lub szarlotki,
Jest mazurek ten przedziwny
Słodki, słodki, słodki.*

Tego rodzaju okolicznościowe figielki, możnaby cytować bez końca. Może Wielkanoc, która już posiada całą literaturę folklorową i etnograficzną, doczeka się kiedyś specjalnej monografii humoru. Posiada bowiem niejedną pyszną kartę w anegdocie.

Na zakończenie sięgnijmy do „Silva rerum” ks. Karola Żery z XVIII w., który zapisał wesołą dykteryjkę podlaską.

Pewnej Wielkiej Nocy wybrała się gromada, aby zgodnie ze zwyczajem, powinszować dziedzicowi i zanieść mu kobiałkę jaj w podarunku. Gromada wybrała oratora,

który miał składać życzenia, a chór miał kończyć zdaniem: „I jejmości waszecinej i działkom waszecinyem”.

Gdy przybyli do dworu, orator rozpoczął:

My Boskie i waszecine sługi, przyszlismy świat wielkanocnych waszeci powinszować.

Grom: I jejmości waszecinej i działkom waszecinyem..

Orat: Zyczymy waszeci zdrowia i najdluzszych lat życia.

Grom: I jejmości waszecinej i działkom waszecinyem..

Tak składając życzenia, w pewnym momencie orator posunął się ku panu, chcąc wręczyć kobiałkę, a gromada ruszyła za nim, nie widząc, że oratorowi odwiązała się „obora”, t. j. długi ramię od łapcia. Ktoś z gromady nastąpił na ramię i orator runął jak długi na ziemię, tłukąc wszystkie jajka. Zerwawszy się, zaklął słarczyście:

— A bodajże cię diabli wzięli!..

Gromada, dobrze „wyreżyserowana”, zawołała chórem:

— I jejmość waszecina i działki waszecine!..

Tempo współczesnego życia, wielkie zmiany, wywołane wojną, zacierają powoli tradycje, która przechowuje się jeszcze po dworach obywatelskich i w wieśniaczych chatkach. W miastach święcone zachowało raczej swoją nazwę, aniżeli treść. Zanika też i okolicznościowy humor i anegdota przy suto zastawionym stole się rodzą. Babka, lub mazurek, przestały być źródłem poetyckiego natchnienia. Zastąpił je żydowski szmonces i kiepskiego gatunku dowcip polityczny.

Więc dobrze jest, chociaż raz w roku, przypomnieć sobie, jak to ongiś, naiwnie może, lecz bez porównania szczerzej się bawiono..

Jan Sokollec Wrocławski.

NIEDZIELA PALMOWA NA OBCYZNIE

(Korespondencja własna „Dnia Polskiego”)

Casablanca, w marcu.

Budzą nas dźwięki dzwonów. Początkowo ciche, stopniowo potężnieją, nabierają mocy, wreszcie zlewają się w jeden potężny akord. To dzwony kościołów katolickich wieszczą marokańskiej ziemi radosne hosanna! oznajmiają Niedzielę Palmową.. Na święto to czekaliśmy z utęsknieniem — w tej krainie palm i kwiecica i wiecznego słońca, Niedziela Palmowa wygląda chyba jak cud! Pośpieszne zbieranie się, aparat fotograficzny i spory zapas klisz i wyruszamy na miasto. Ulice zalane słońcem, ziemia jeszcze wilgotna od nocnej rosy, wiaterek lekki od morza, powietrze czyste i przepojone jakąś pogodą i ciszą, niema hałasu i zgiełku dnia powszedniego.

Mimowolnie myśl biegnie do kraju hen, daleko za morze.. Czy też tam w Polsce znajdują się w tym roku kwiatki na palmy?.. Może „tu tak jasno i tak pięknie, a w Ojczyźnie zima mroźna?..”

Dochodzimy do kościoła katedralnego. Kościół Casablancas śpieszy na Mszę: czy to własnymi samochodami, czy na motocyklach, czy na rowerach, czy wreszcie piechotą. Przed kościołem czyni się gwar i tłok zajeżdżających aut i pojazdów.

Rozglądamy się gorączkowo, gdzie sprzedają „palmy”? Niema! Kilku chłopców europejskich biega tu i owdzie z zielonymi gałązkami oliwek (podobne do polskiej wierzby) i proponują je przechodniom za franki. I to wszystko! A więc takie są tutejsze palmy! Tu, gdzie tyle słońca,

gdzie o prawdziwą palmę tak łatwo, a kwiatów o tej porze masy całe, — każda niemal piątka wolnej ziemi kwiecikiem pokryta.

I znowu myśl biegnie do Kraju. W pamięci stała nasza „Kwietna Niedziela”. Kobiety wiejskie przed kościołem z koskami „palm” z kotek wierzbowych i wiosennych bazi, a więc z tego, co najpiękniejszego w tym czasie ziemia nasza dać może! Rozszczębiotane przed kościołem dzieciaki — każde przecie musi mieć swoją własną palmę, która musi być poświęcona. Cisną się więc przed Wielki Ołtarz z wysoko podniesioną gałązką, aby tylko kropelka wody święconej ich nie ominęła. A potem niosą palmy do domu i na honorowym miejscu umieszczają i ma się wrażenie, że razem z tą wiązką ubożego kwiecica wchodzi do domu spokój i wesele i radosne oczekiwanie Wielkiego Święta.

Przed nami w kościele stoi chłopaczek spory już, sześciu, może siedmioletni w czapce na głowie przez całą Mszę św. — obok drugi rysuje patykami po ścianie, trochę dalej inny gasi świece przed figurami świętych. Rodzice patrzą na to obojętnie. Dziewczynki wystrojone jak laleczki, śmieją się, biegają po kościele, witają ze sobą — i niktogo to nie gorszy.

Wróciliśmy do domu, nie zrobiwszy ani jednego zdjęcia, rozżaleni, że w tej słonecznej krainie kwiatów, Niedziela Palmowa nie jest taka, jaką mogłaby być.

Marja Seredyńska.

ROLNICY!

OZIMINY UCIERPIAŁY OD MROZU I WIATRU.
MOŻECIE PLON POPRAWIĆ O ILE UŻYJECIE

SALETRZAKU, NITROFOSU, SALETRY WAPNIOWEJ, SODOWEJ

KTÓRE SPRZEDAJE NAJTANIEJ

BARAŃSKI, BARCIKOWSKI i S-ka

WARSZAWA, ZGODA 1, tel. 701-37, 731-62. SKŁADY: Tatarska 2, tel. 11-02-63

CZĘŚCI ZAPASOWE
do

TRAKTORÓW
I MASZYN
ROLNICZYCH

Wszelkich Marek

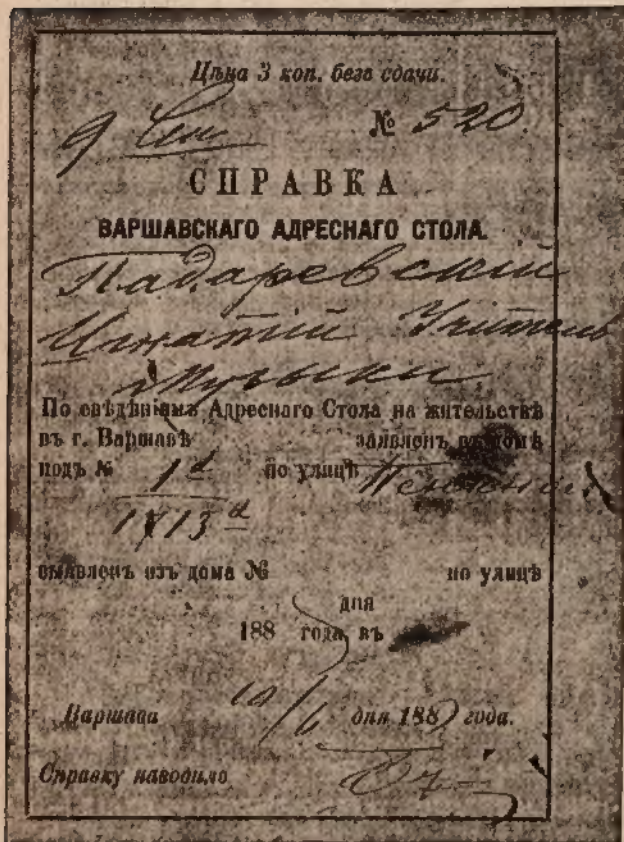
POLECA W WIELKIM WYBORZE

SPÓŁDZIELCZY SYNDYKAT ROLNICZY
W WARSZAWIE

WARSZAWA — KOPERNIKA 30

TEL. 611-53

Z przed lat 50-ciu



Niniejszy ciekawy dokument pochodzi z roku 1881. Zawdzięczamy go uprzejmości p. inż. H. Płużańskiej, której matka była uczennicą mistrza Paderewskiego, i, przybywszy do Warszawy, po skończeniu Szkoły Muzycznej w Krzemieńcu, pragnęła kształcić się w dalszym ciągu u młodego, lecz renomowanego już podówczas wirtuoza, o którego adres zwróciła się do Biura Adresowego przy magistracie m. Warszawy.

Treść kartki Biura Adresowego w tłumaczeniu polskim brzmi:

„Cena 3 kop. bez reszty. Informacja Warszawskiego Biura Adresowego:

Paderewski (I) Ignacy, nauczyciel muzyki,
według wiadomości Biura Adresowego mieszkając w m. Warszawie, zameldowany jest w domu Nr. 1d/1713d przy ulicy Pięknej...

Warszawa, 10.6. 1881 roku.

Informacji udzielił (podpis nieczytelny).

Nowe książki

HENRYK SEE, prof. hon. Uniw. w Rennes — „*Źródła Współczesnego Kapitalizmu*”. Przekład prof. Jerzego Kurnatowskiego. Nakład Fundacji Wieczystej im. H. J. Chankowskiego. Warszawa, 1932.

Książka ta jest zarysem historyczno-gospodarczym, zaopatrzoną przedmową tłumacza prof. Kurnatowskiego, dotyczącą studjowania historii gospodarczej. Książka Henryka Sée obrazuje pierwsze przejawy kapitalizmu w średniowieczu oraz w zaraniu historii nowożytnej, jako też wielki handel morski, kolonie i postępy kapitalizmu w XVI w., oraz kapitalizm handlowy i finansowy wieku XVII. Następnie zajmuje się ekspansją tegoż kapitalizmu w XVIII wieku oraz osłabieniem paktu kolonialnego i pochodzeniem kapitalizmu przemysłowego. Znajdajmy nas z wielkim przemysłem i z nadejściem ustroju kapitalistycznego XX wieku oraz społecznymi skutkami ewolucji kapitalistycznej i wyciąga z tego ciekawe wnioski.

IZABELLA LUTOSŁAWSKA — „*Andrzej Korecki*”. Powieść współczesna nakładem Domu Książki Polskiej. Warszawa, 1932.

Powieść ta jest wysoce zajmująca i stanowi dalszy ciąg pracy utalentowanej autorki.

PETAR PETROVIĆ NJEGOŠ — „*Górski wieniec*”. Wydarzenie dziejowe z końca XVI stulecia ze studjum krytycznym min. Lazarevica. Przekład Henryka Batowskiego. Stron 160. Nak. Domu Książki Polskiej. Warszawa, 1932.

„*Górski wieniec*” jest znakomitą tworem Władysława Czarnogórskiego, Petra II Petrovića Njegoša i należy do najcharakterystyczniejszych dzieł literatury serbskiej, uznanych w Serbii za rzecz o nie przemijającej wartości klasycznej.

A. AUFRAY — „*Pedagogia Świętego*”. Przekład Anny Zahorskiej. Nakładem Wydawnictwa Salezjańskiego. Warszawa, 1932.

KS. JAN SŁOSARCZYK — „*August Czartoryski, Książę Salezjanin*”. Nakładem Inspektoratu XX Salezjanów. Warszawa, 1932. Z wieloma ilustracjami. Opisuje żywot bogobojnego Augusta Czartoryskiego.

Rezurekcje

W sobotę wieczorem lub w niedzielę o wschodzie słońca odbywa się uroczyste wyjęcie z grobu Przen. Sakramentu i potrójne obejście z Nim kościoła w procesji. Kapłan, przyodziany w białą kapę, w towarzystwie ministrantów, niosących kadzielnice, wodę święconą i niezapalone świece, udaje się w milczeniu do Grobu Pańskiego.

Nabożeństwo rozpoczyna się majestatycznym śpiewem „Gloria Tibi, Trinitas” (Chwała Tobie, Trójco). Kapłan po krótkich modlitwach kropi grób wodą święconą i okadza go. Formuje się procesja, w której niosą paschał, figurę zmartwychwstałego Chrystusa i krzyż, przepasany czerwoną stulą. Kapłan bierze do rąk Przen. Sakrament w monstrancji i, postępując w procesji, obchodzi kościół

trzy razy. W czasie procesji chór wraz z ludem śpiewa pieśń: „Przez Twoje święte zmartwychpowstanie” lub „Wesoły nam dziś dzień nastał”. Po powrocie do kościoła kapłan stawia monstrancję na ołtarzu, bierze krzyż, okryty czerwoną stulą i, ukazując go ludowi, śpiewa trzy razy coraz wyższym głosem: „Surrexit Dominus de sepulchro” (Zmartwychwstał Pan z grobu). Następnie dla podziękowania Bogu za dobrodziejstwa, śpiewa się „Te Deum laudamus”.

Po procesji bywa też zwykle odprawiona jutrznia. Paschał i figurę zmartwychwstałego Chrystusa umieszcza się na ołtarzu.

Z życia prowincji

Powiat Nieświeski w hołdzie Marsz. Piłsudskiemu

W powiecie nieświeskim woj. nowogródzkiego wszystkie gminy miejskie i wiejskie uchwałyły jednogłośnie na uroczystych posiedzeniach nadanie obywatelstwa honorowego Marszałkowi Piłsudskiemu. Akt nadania obywatelstwa wykonano nadzwyczaj artystycznie na pergaminach w pięknym albumie, oraz inkrustowanej okładce, w ka-

secie z mahoniowego drzewa. Całość wykonana została własnymi siłami pow. nieświeskiego.

Akt przewieziony zostanie do Warszawy przez delegację powiatu nieświeskiego, ze starostą powiatowym, Cedzyńskim, sen. Jeleńskim i pos. Szymanowskim na czele. Delegacja ta połączy się z delegacją ziemi nowogródzkiej z wojewodą Biernackim na czele.

Wygaśnięcie umów zbiorowych na G. Śląsku

Z dniem 1 kwietnia wygasają umowy zbiorowe w górnictwie węglowym, w hutnictwie żelaznym, kopalniach rud cynkowej i w hutnictwie cynkowym na Górnym Śląsku.

W związku z tem, oczekiwane jest w najbliższych dniach podjęcie pertraktacji, celem zawarcia nowych umów.

Głównym punktem spornym w rokowańach o nowe umowy zbiorowe będzie sprawa urlopów robotników.

LÓDŹ

— Zgon art.-malarza Pietkiewicza. W dniu dzisiejszym zmarł po dłuższej chorobie na serce Eustachy Pietkiewicz, lat 43, artysta-malarz, który od kilku lat brał żywy udział w życiu artystycznym m. Łodzi. Ś. p. Eustachy Pietkiewicz jest wnukiem Adama Pietkiewicza-Pluga, długoletniego redaktora „Kurjera Warszawskiego”.

BYDGOSZCZ

— Śmierć literatki pomorskiej. W Wichulcu, pow. brodnickiego, zmarła onegdaj ś. p. Anna z Bardzkich Karwatawa, znana i ceniona powieściopisarka i poetka pomorska. Zmarła liczyła lat 78.

LIDA

— Posiedzenie Wojewódzkiego T. O. i K. R. W sali konferencyjnej starostwa lidzkiego odbyło się pod przewodnictwem wice-prezesa Dębickiego z Nowogródka posiedzenie Wojewódzkiego Tow. Organizacji i Kółek Rolniczych, na którym omawiano szereg aktualnych zagadnień gospodarczych, jak: sprawę skupu i zbytu lnu, płótna i wełny, wiosennej pomocy siewnej oraz powołanie Wojewódzkiego Komitetu pomocy ofiarom kryzysu.

WILNO

— Wielkanocne przepustki graniczne do Litwy. Starania ludności polskiej i litewskiej w kierunku wyjednania u władz przepustek granicznych na święta Wielkanocne, zostały pomyślnie załatwione. Władze administracyjne polskie i litewskie będą udzielały przepustek granicznych młodzieży szkolnej, uniwersyteckiej i niektórym rolnikom, oraz działaczom na przekroczenie granicy polsko-litewskiej i odwrotnie. Przepustki będą wydawane na przeciąg jednego tygodnia.

— Nieudany napad bandycki na folwark. Do folwarku Helenowo, gminy zabrzezkiej, wdarło się trzech uzbrojonych bandytów, którzy, steroryzowawszy domowników, przystąpili do rabunku, w trakcie którego jeden z chłopów folwarcznych uciekł konno i zawiadomił o napadzie policję. Przybyła policja natknęła się na bandytów, którzy z workami, naładowanymi mieniem, uciekali do lasu. Nastąpiła wymiana strzałów, lecz policja opanowała w krótkim czasie sytuację i bandytów aresztowała. Aresztowanymi okazali się Julian i Atanazy Sudkinowie i Bronisław Pułko, mieszkańcy wsi Słobody, tejże gminy. Przy rabusiach znaleziono 2 karabiny, rewolwer oraz amunicję. Aresztowani staną przed sądem doraźnym.

Mody

CO PRZYNOŚI WIOSNA

Jak zawsze, po upływie długiej i ponurej zimy, z radością rozstajemy się z poważnymi, ciemnymi sukniemi, aby włożyć coś żywszego, bardziej harmonizującego z promieniami wiosennego słońca.

Zacna czarna suknia, która przez całą zimę oddawała nam nieocenione usługi, raz z bolerkiem, raz bez bolerka, to znów z kolorowym żakietkiem — może sobie odpocząć na jakiś czas. Nie znaczy to, aby przestała zupełnie być potrzebna. Nie, zdarzy się napewno okazja, że trzeba będzie się z nią pogodzić, jak z koniecznym mundurkiem, ale narazie — tęsknimy do barwy, do rozrywki dla oka, pola do wyobraźni. Mówmy więc o materiałach kolorowych.

Wiosna 1932 r. przynosi nam całą gamę barw niebieskich, od jasnych do granatowych, z wyróżnieniem szafiru. Prześliczne lekkie wełny, tkane grubo i przezroczyste, jak kanwa, łączone są z jedwabiami w pasy i kropki. Kostiumy i sukienki typu kostiumowego bardzo są modne tej wiosny. To znaczy, że góra z krótkimi rękawkami jest z jedwabiu, a spódniczka, przymocowana i zachodząca na bluzkę aplikacjami do połowy biustu, jest z wełny. Króciutki żakietek dopełnia całości. Trudno jest nawet nazwać bluzeczką coś, co na plecach wygląda raczej na duży kwadratowy kołnierz, a z przodu na jakieś fantazyjne przybranie sukni.

Jedwab, używany do tych kostiumów o jednolitym kolorze, najładniej wygląda w pasy, ogromnie modne w tym roku. Do szafirowych kostiumów — np. biały jedwab w pasy niebieskie i czarne. Albo niebieski w pasy białe i ciemno-granatowe i czarne. Modne są także kropki, ale

wygląda to mniej sportowo i nosi się więcej w całych sukniach.

Nieśmiertelna moda dżemprów ze spódniczkami przeżyła w chwale i ten rok. Może dlatego, że jest naprawdę wygodna i praktyczna dla kobiet pracujących. Każdy sezon przynosi tylko pewne zmiany, wskutek których dżempry zeszłoroczne nie mają już piętna świeżości. Wiosna przyniosła nam prześliczne modele wiedeńskie lekkich i bardzo miękkich w dotyku dżemperków z cienkiej włóczki, przeważnie w kolorach szafirowych, rdzawo-czerwonych lub brązowych. Koło szyi mają rodzaj kwadratowego śliniaczka z włóczki innego koloru, odpowiednio dobranego i zapięte są na dwa metalowe błyszczące guziki. Najmodniejsze (i najładniejsze) połączenia kolorów: brązowy z bananowym, szafirowy z niebieskim, białym albo granatowym, zielony z bananowym, albo zielonym w bledszym odcieniu. Noszą się dżempry ze skórzanym paskiem do wełnianej spódniczki. Czasem, zamiast guzików wiązane są na dwa pompony lub ozdobione pęczkiem kwiatów włóczkowych na ramieniu.

Bo kwiaty są bardzo modne. Kwiaty z włóczki, kwiatki z celofanu i nawet błyszczącego papieru, na kapeluszach, na sukniach — wszędzie.

Znikają tylko z deseni materiałów wiosennych. Zastępują je paski i kropki. Ale zaczekajmy do lata: znajdą się wówczas napewno!

Anita.

Uderzenie krwi do głowy, ściskanie w okolicy serca, brak tchu, uczucie strachu, przeczucie nerwowe, migrena, niepokoje i bezsenność mogą być łatwo usunięte przy użyciu naturalnej wody gorzkiej „Franciszka Józefa”. Zadać w aptekach i drogeriach.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Sobota dn. 26 marca

DZIŚ: † W. Emanuela. JUTRO: Zmarły chwstanie Chr. P.
Wschód słońca 5 26, zachód słońca 17 59
Przybyło dnia 4 49
Wschód księżyca —, zachód księżyca 7 01
Długość dnia 12 33

KOŚCIELNE

— REKOLEKCJE RADJOWE DLA CHORYCH

Dzięki inicjatywie Polskiego Sekretariatu Apostolstwa Chorych (Lwów, ul. Fredry 3) i przychylnemu stanowisku rozgłośni lwowskiej w roku bieżącym urządzono po raz drugi rekolekcje radiowe dla chorych w dniach 9 — 11 marca. Rozważania rekolekcyjne wygłaszał ks. Michał Rekas, który od półtora roku prowadzi już audycje dla chorych w rozgłośni lwowskiej. Rekolekcje były słuchane przez tysiące chorych. Wielkie powodzenie tych rekolekcji i lwowskich audycji dla chorych, które od pewnego czasu są raz na miesiąc transmitowane na wszystkie rozgłośnie polskie, wskazuje drogi, które radio mogłoby jeszcze więcej zrobić dla realnego pożytku swoich słuchaczy.

OGÓLNE

— OD REDAKCJI

Następny numer „Dnia Polskiego” ukaże się we wtorek, dn. 29 b. m., o zwykłej porze.

— BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO DLA BEZROBOTNYCH

Rada Nadzorcza Banku Gospodarstwa Krajowego uchwaliła na posiedzeniu w dniu 22 b. m. przeznaczyć na pomoc dla bezrobotnych 100.000 złotych. Suma powyższa została przekazana jeszcze przed świętami do dyspozycji Naczelnego Komitetu do spraw bezrobocia przy Prezesie Rady Ministrów.

— WIELKI ZJAZD NAUCZYCIELSKI

W dniu 30 marca r. b., w lokalu II-go Gimnazjum Miejskiego (ul. oRzbrat 26), odbędzie się, w obecności władz szkolnych i instytucji społeczno - oświatowych i kulturalnych, otwarcie II-go Zjazdu słuchaczy Wyższego Kursu Nauczycielskiego. W zjeździe bierze udział około 300 nauczycieli z całej Polski, nauczyciele Polacy z Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska. Zjazd trwać będzie 7 dni, od 30 marca do 5 kwietnia r. b. włącznie.

— WŁOSKI CHÓR KOŚCIELNY PRZYJEŻDZA DO POLSKI

W najbliższym czasie słynny chór m-gra Rafaela Casimiri ma wyruszyć do Polski na szereg występów we wszystkich większych miastach polskich. Chór ten składa się z członków chórów bazylik rzymskich, oraz wybitniejszych śpiewaków słynnego chóru Kaplicy Sykstyńskiej. Mgr. Casimiri, dyrygent chóru, uważany jest za jednego z największych znawców muzyki religijnej, pochodzi on podobno z rodziny polskiej Kazimierskich, która w 17-em stuleciu wyemigrowała do Włoch i osiadła w Rzymie.

— ZNAKI KLUBOWE NA SAMOCHODACH

Min. S. W. wyjaśnia w sprawie znaków klubowych na pojazdach mechanicznych, co następuje: W myśl paragrafu 20 ustawy 6 lit. e rozporządzenia b. min. Robót Publ. i min. Spr. Wewn. z dnia 27 stycznia 1928 r., dopuszczalne jest umieszczanie znaków klubów automobilowych krajowych na samochodach i motocyklach. Ministerjum uważa również za dopuszczalne, by samochody, pochodzące z jednego z państw, które przystąpiły do międzynarodowej konwencji z dnia 11 października 1909 r., dotyczącej ruchu automobilowego, pozostawiały przy przejeździe przez terytorjum Polski oznaki klubów automobilowych zagranicznych, o ile członkowie klubów automobilowych krajowych mogą korzystać z analogicznego prawa w danym państwie.

MIEJSKIE

— WIECZÓR NOWOCZESNEJ POEZJI WŁOSKIEJ

Polski Klub Artystyczny i Kolo Polsko - Włoskie im. Leonarda da Vinci, organizują wspólnie w środę, 30 marca, w sali Klubu Artystycznego (Jerolimaska 39), wieczór znanego poety i italianisty krakowskiego, Jalu Kurka. Prelegent wygłosi odczyt p. t. „Nowoczesna poezja Włoch”, który zilustruje swojemi przekładami z poetów włoskich, poczem wygłosi szereg własnych poezji po polsku i po włosku. Początek o godz. 8-ej wiecz.

— CYKL KONCERTÓW POPULARNYCH NA BIEDNYCH

Warszawskie Kolo Związku b. wychowanków Zakładów Naukowych SS. Urszulanek, pragnąc przyjąć z pomocą ubogim, urządza cykl koncertów popularnych w wykonaniu orkiestry smyczkowej Warszawskiej, udostępniony dla wszystkich. Artystyczne kierownictwo tych koncertów objął wirtuoz i dyrygent Filharmonii Warszawskiej, p. Kazimierz Wilkomirski. Koncerty odbywać się będą codziennie, poczynając od dnia 29 marca r. b. o godz. 9-ej wieczorem, w wielkiej sali kawiarni Lours'a (Krakowskie Przedmieście).

Sprawa istnienia Komitetu do Spraw Bezrobocia

Jak się dowiadujemy, sprawa dalszego utrzymania Naczelnego Komitetu do Spraw Bezrobocia, który utworzony został na czas do 1 kwietnia r. b., nie została jeszcze ostatecznie zdecydowana.

Naczelnny Komitet wystąpił do rządu z wnioskiem o częściowej likwidacji, a mianowicie z projektem dalszego utrzymania sekcji pracy, przy jednoczesnym zlikwidowaniu sekcji pomocy bezrobotnym. Jak słychać jednak, w lo-

nie rządu przeważa tendencja dalszego utrzymania całkowitej działalności Komitetu.

Jednocześnie rozstraszana jest sprawa dalszego stosowania dopłat na rzecz bezrobotnych do opłat telefonicznych, telegraficznych i pocztowych. Opłaty te prawdopodobnie zostaną zniesione. Ostateczne decyzje w sprawie istnienia Naczelnego Komitetu, oraz utrzymania dopłat, zapadną przed końcem miesiąca.

Tramwaje i autobusy w święta

W myśl zwyczaju dorocznego, wszystkie miejskie tramwaje i autobusy zaczną zjeżdżać do remiz i garażów w Wielką Sobotę o godz. 6 wiecz. Przez niedzielę tramwaje będą nieczynne. Ruch tramwajów wznowiony będzie w niedzielę o godz. 22, a autobusów w poniedziałek o zwykłej porze.

Na wszystkich liniach autobusowych, utrzymywanych przez Państwowe Zakłady Inżynierji, ruch w Wielką Sobotę trwać będzie do godz. 8, podług normalnego rozkładu jazdy, zamiast, jak zwykle, do 12. W pierwszy dzień świąt komunikacja będzie również utrzymana, przyczem autobusy wyruszą na miasto o godz. 10 rano. W drugi dzień świąt zachowany będzie ruch normalny. W ten sposób

zapewniona będzie komunikacja autobusowa dla mieszkańców Żoliborza, Czerniakowa i Zaczysa również w pierwszym dniu świąt.

Z powodu przerwy w ruchu tramwajowym i autobusowym oraz ustania ruchu towarowego w okresie świątecznym, na jezdni pozostaje więcej miejsca, co wykorzystują szoferzy, rozwijając nadmierną szybkość i powodując większą liczbę nieszczęśliwych wypadków.

W razie spowodowania wypadków wskutek nieprzestrzegania przepisów o ruchu lub nadużywania alkoholu, wreszcie w razie stwierdzenia przebywania kierowcy samochodowego w stanie nietrzeźwym, odbierane będą bezwzględnie na miejscu, w trybie doraźnym, prawa jazdy.

— ŚWIECONE DLA NAJBIEDNIEJSZEJ DZIATWY I RODZIN BEZROBOTNYCH.

Dorocznym zwyczajem, warszawskie kolo młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża urządzała w pierwszym i drugim dniu świąt Wielkiejnocy świecone dla najbiedniejszej dziatwy, oraz rodzin bezrobotnych. Świecone urządzone będzie w bursach, sierocinicach, oraz w szkołach powszechnych. Jednocześnie dziatwa otrzyma drobne upominki, odzież i t. p.

— OSTATNIE DNI WYSTAWY OBRAZÓW U B-CI JABŁKOWSKICH

Ciesząca się nadzwyczajną frekwencją, przedłużona jeszcze na dni kilka, wystawa obrazów polskich artystów malarzy w podziemiach D. T. B-ci Jąbłkowskich, zamyka swe podwoje dnia 28 b. m. Ogólną uwagę zwracają na siebie świeżo przybyłe prace art. mal. p. Jeska, Schayer-Gorskiej, prof. Olszewskiego, K. Winklera, A. Wilińskiego, Fr. Sunderlanda, Wł. Stachowskiego, J. Wysokińskiej i M. Szokałskiej.

— DOŻYWIANIE DZIECI SZKOLNYCH

Według ostatnich danych, korzysta obecnie w Warszawie z bezpłatnego dożywiania 27.219 dzieci. Mimo feryj wielkanocnych, dożywianie trwa bez przerwy.

Z Teatrów

OPERA. Dziś i jutro przedstawienia w operze zawieszone. W poniedziałek o godz. 3 po poł. po cenach zniżonych balet L. Różyckiego „Pan Twardowski”, z występem p. Szmolcówny.

Wieczorem w poniedziałek arcydzieło Moniuszki „Halka”; rolę tytułową wykona p. Bojar-Przemieniecka.

We wtorek melodrama opera komiczna Straussa „Noc w Wenecji”

NARODOWY w pierwszy dzień świąt nieczynny. W poniedziałek o godz. 4-ej po poł. po cenach zniżonych, piękna sztuka Szaniawskiego „Adwokat i rósę”.

Wieczorem i dni następnych arcydzieło szwilerowskie „Don Karlos”, z pp.: Solskim, Małicką, Węgrzynem i Lindorówną.

NOWY w niedzielę zamknięty. W poniedziałek sztuka Sommerset - Maughama „Święty płomień”.

W piątek pierwsze przedstawienie pogodnej komedii włoskiej M. Cammasio i N. Occlia „Młodość szumi” (Addio giovinezza) z J. Smosarską i T. Wesółowskim w rolach naczelnych.

LETNI w pierwszy dzień świąt nieczynny. W poniedziałek o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, krotoczwila angielska „Omał nie noc poślubna”.

Wieczorem o godz. 8 premiera komedii Ludwika Verneuil'a p. t. „Bank Nemo”, z J. Leszczyńskim, Gorczyńską, A. Fertnerem, Kurnakowiczem, Hnydzińskim, Rapackim, Grodzickim i Ziemińskim.

POLSKI. Dziś przedstawienie zawieszone. W niedzielę, poniedziałek i wtorek ostatnie 3 przedstawienia komedii Grzymały - Siedleckiego „Ich synowa”.

W poniedziałek o godz. 4-ej po poł. po cenach zniżonych ostatni raz komedia amerykańska „Panna młoda z dachu”.

W środę, 30 b. m. premiera sztuki Bernarda Shaw'a „Pigmalion”, w inscenizacji i reżyserji Al. Węgiełki. W roli głównej wystąpi Romanówna. Inne role ważniejsze grają: Sulima, Słubicka, Tarnowiczówna, Buszewska, Dominak, Węgiełko, Pawłowski, Bogusławski, Dereń, Lisowski i Zajączkowski.

MALY. Dziś przedstawienie zawieszone. W niedzielę i dni następnych pełna humoru komedia Winawera „Porostu truten”, z Kamińską, Leszczyńską, Munclingerową, Maszyńskim, Mierzejewskim i Zelwerowiczem na czele.

W poniedziałek o 4-ej po poł. po cenach zniżonych, komedia Kiedrzyńskiego „Szczeście od jutra”.

„ATENEUM”. Jutro i dni następnych „Panna Małczewska” G. Zarolskiej, z p. Mirą Zimliską w roli głównej.

W przygotowaniu sztuka Fr. Porché „Car Lenin”, z

udziałem Jaracza w roli Lenina. Inszenizacja Iwo Galla. Przekład J. Zawiejskiego.

NOWOŚCI. Jutro i dni następnych ciesząca się wybitnym powodzeniem doskonała operetka Lehara „Carewicz” w świetnej obsadzie na czele z pp.: Kulczycką i Wawrzkowiczem.

„QUI PRO QUO”. Dziś przedstawienia zawieszone. W niedzielę, poniedziałek i wtorek o godz. 7.15 i 9.45. arcywesoła rewja „Mile zlego początku”, która utrzyma się na repertuarze tylko do dnia 30 b. m.

„MORSKIE OKO” (Jasna 3) W niedzielę i dni następnych rewja p. t. „Złota defilada”. Na czele zespołu Zizi Halma Parnell.

BANDA. Jutro i codziennie „100% Bandy”.

NOWY ANANAS. Codziennie rewja świąteczna p. t.: „Kwiat z Hawaj”, z udziałem całego zespołu z Hanką Runowiecką, Ina Benita i Pilarskim na czele.

ŚWIATECZNY PORANEK MUZYCZNY W FILHARMONJI

W poniedziałek, 28 marca o godz. 12 m. 15 w rol., odbędzie się koncert popularny, w wykonaniu orkiestry filharmonicznej pod dyr. Tadeusza Mazurkiewicza i przy udziale Micaeli Barmas, skrzypaczki z Berlina i śpiewaczki Doroty Gutowskiej (sopran koloraturowy).

Repertuar kinoteatrów

Apollo (Marszałkowska 106): — „Puszcza”.
Atlantic — (Chmielna 33): — „Rok 1914”.
Capitol — „Waterloo Bridge”.
Casino (Nowy Świat): — „Ułani niani”.
Colosseum (Nowy Świat): — „Dziki pola”.
Hollywood — „Taka słodka dziewczyna jak ty”.
Filharmonia — „Kapitan Whalan”.
Majestic — „Wiara, nadzieja i miłość”.
Palace (Chmielna 9): — „Lilianka się rozwodzi”.
Pan (Nowy Świat 40): — „Waterloo Bridge”.
Stylowy (Marszałkowska 108): — „Legion ulicy”.
Światowid (Marszałkowska 111): — „Szanghaj Express”.

Nekrologia

Karolina z bar. Taube Gnatowska, lat 77. Pogrzeb odbędzie się na Powązkach dn. 30 b. m. po nabożeństwie w kościele św. Krzyża.

Henryk Gogga, sędzia śledczy, lat 45. Pogrzeb odbędzie się dn. 25 b. m.

Helena z Mossakowskich Polańska, lat 34. Pogrzeb odbędzie się dn. 26 b. m. na Bródnie.

O kremach w świetle nowoczesnej wiedzy

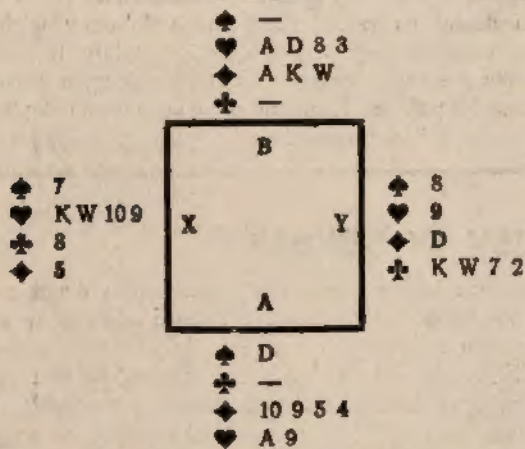
W dziedzinie pielęgnowania cery i skóry ciała, mają kremy wybitnie skuteczne działanie, o ile krem bywa jakościowo i indywidualnie do danych potrzeb ściśle dostosowany i racjonalnie zastosowany. Dotychczasowa wytwórczość nie uwzględniła konieczności indywidualizowania, dziś zaś wystrzegamy się uniwersalnych kremów, ponieważ wiedza wykazała ich bezcelowość. Byłe tłuszczy z zapachem nie zasługuje na miano kremu. I tak np. prawdziwa cera nie wymaga zbytniego natłuszczenia, a tylko odświeżenia młodocianej warstwy naskórka, co osiąga się matowym kremem „Mira” D-ra Lustra. Wiotczająca, sucha cera wymaga zasilenia jej ożywczymi składnikami, przy pomocy gorących spłókwiań i naporząd nad parą. Do tego celu nadaje się jedynie ożywczy krem „Oxa” D-ra Lustra. Wykwintny, acz tani krem „Ultrasol” stanowi tarczę ochronną przed zmianami atmosferycznymi, wilgocią, zimnem, słońcem, podczas wysiłków tanecznych i sportowych. Stąd nazwa jego: krem sportowy. Dla tłustej cery nadaje się wyłącznie mleczko „Lityna”.

Dr. Zenon B.

BRIDGE

ZADANIE Nr. 15.

(Drukuje się w porozumieniu z redakcją dwutygodnika „Bridge”).



ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 9.

A	X	B	Y
1. D trefl	W trefl	K karo	10 trefl
2. 10 karo	W karo	8 kler	7 karo
3. K	2	3 pik	8
4. D kler	8	4 pik	10
5. 7 trefl	6 karo	6 pik	9 pik
6. 5 pik	—	A pik	—
7. —	—	W pik	—

Albo też:

8. —	—	—	9 karo
6. 8 karo	—	—	—
7. 5 pik	—	A pik	—

czyli AB biorą wszystkie 7 lew

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Broniewski, Piotrowski i Lenartowicz.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 10.

A	X	B	Y
1. 2 trefl	4	8 kler	W trefl
2. 8 karo	2 kler	A pik 11	8
3. 3 trefl	6 trefl	7 kler	D trefl
4. 5 trefl	9 karo	D pik	W pik
5. W kler	9 trefl	2 pik	9 kler
6. 10 trefl	—	—	A kler
7. 8 kler	—	—	3 karo

czyli AB biorą razem 5 lew.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Dąbski, Lubieński, Piotrowski i Lenartowicz.

RADJO LIGI NARODÓW

Myśl stworzenia wszechświatowego łącznika narodów, jakim jest radio, została urzeczywistniona. W pobliżu Genewy powstaje wielka stacja krótkofalowa, zbudowana przez Ligę Narodów. Przy czynnym udziale szwajcarskich władz radiowych, Marconi buduje stację o mocy 20 kW., pracującą na falach w zakresie od 14 — 100 metrów, a mianowicie na falach 15, 19, 35 metrów, oraz Société Generale de T. S. F. buduje stację o tej samej mocy, przystosowaną do nadawania na falach 15, 18, 35 mtr. Stacje te połączone są z systemem anten nadawanych przez specjalny rozdzielacz antenowy, umożliwiający korzystanie w każdej chwili z odpowiedniej anteny. Samo urządzenie antenowe należy do najciekawszych ze względu na to, iż każda z firm budujących zastosowała swe długoletnie doświadczenie na tem polu.

Anteny Marconi'ego są kierunkowe i to w stronę Ameryki Południowej i Dalekiego Wschodu. Typ „Marconi” kształtu litery „T” refleksyjny.

Druga grupa anten systemu „Telefunken” ma za cel kierunek Jawa i Karakas oraz posiada odpowiednie radioreflektory, zawieszane na szeregu masztów i wież w ilości przeszło 60 sztuk, tworzących cały las żelaznych gigantów. Poza niemi zbudowano anteny o kierunku na Amerykę Północną i Bombay, oraz szereg anten do przelączania przy użyciu fal 20 i 60 metrów. Wszystkie anteny są zasilane tak zwanymi feederami kablowymi. Kierunek nadawania może być w pewnych granicach zmieniany.

Europa jest obsługiwana przez stację długofalową, przystosowaną narazie do radiotelegrafii, z której w szerokim zakresie korzystają odbiorcze stacje prasowe całego świata.

Do całości tych urządzeń należy jeszcze jeszcze stacja odbiorcza w Colowrex. Wyposażona w 14 odbiorników,

połączonych z odpowiednim rozdzielaczem antenowym, załączającym każdy odbiornik na odpowiednią antenę w zależności od kierunku odbioru fal. W wypadkach trudności ustalenia kierunku, zastosowane są specjalne poszukiwacze kierunków, ułatwiających odbiór.

W związku z wprężeniem radia do pracy Ligi Narodów, nie od rzeczy wspomnieć będzie o Międzynarodowej Unii Radjofonicznej, której siedziba mieści się właśnie w Genewie i która olbrzymią rolę odgrywa w nawiązaniu przyjaznych stosunków między poszczególnymi narodami. Poprzez broadcastingi poszczególnych państw, nawiązuje się nici przyjaźni współpracy między oddalonymi nieraz o tysiące kilometrów krajami. Akcja Międzynarodowej Unii Radjofonicznej w tym kierunku idzie całkowicie po linii poczynań Ligi Narodów, a jest ona tembardziej doniosła, iż Międzynarodowa Unia Radjofoniczna jednoczy dzisiaj wszystkie broadcastingi europejskie i zdołała nawiązać pewien kontakt również i z radiofonją sowiecką, która do niedawna znajdowała się poza kręgiem wpływów Unii.

Jednocząca i pokojowa działalność radiofonji na terenie międzynarodowym jest w dużej mierze zasługą radiofonji polskiej, od której kilka lat temu wyszła inicjatywa organizacji międzynarodowej wymiany programów radiowych. Myśl ta przyjęła się bardzo szybko i wydała piękne rezultaty pod postacią stałych międzynarodowych koncertów radiowych, transmitowanych niejednokrotnie przez sto i więcej stacyj całego świata.

Silna sytuacja radiofonji polskiej na terenie między-

narodowym podkreślona jest stanowiskiem Naczelnego Dyrektora „Polskiego Radia”, p. dr. Z. Chamca, który od kilku lat piastuje w Unii godność prezesa Komisji Międzynarodowej Wymiany Programów. W ten sposób inicjatywa polska w dziedzinie radiofonji rzucana w eter kilka lat temu, przyspieszyła wykorzystanie radia dla nawiązania przyjaznej współpracy między towarzystwami radiowymi wszystkich krajów i oddziaływania w odpowiednim duchu przez wymianę programów na społeczeństwa tych krajów.

CZWARTEK

31 marca

12.15 — „Najnowsze poglądy na sprawy obornika” — wyw. prof. dr. M. Górski. 12.35 — Poranek dla młodzieży z Filharmonii Warsz. 14.45 — Płyty. 15.25 — Odczyt dla maturzystów. 15.50 — Program dla dzieci. 16.20 — Lekcja francuskiego. 16.40 — „Kacik młodych talentów” 17.10 — „Przepowiednie Mickiewicza” — prof. Pigod. 17.35 — Koncert solistów: M. Barmas (skrz.), L. Robowski (fort.), E. Narożny (bar.) i prof. Urstein (akomp.) 18.50 — oRzmaitości. 19.15 — „Skrzynka poczt. rolnicza”. 19.30 — Wład. sport. 19.35 — Płyty. 19.45 — Pras. Dzienn. Radj. 20.00 — Fell. p. t.: „Imię — zwierciadłem człowieka” — red St. Czosnowski. 20.15 — Muzyka lekka w wyk. ork. pod dyr. St. Nawrota. M. Janowski (ten.) 21.20 — Słuchowisko p. t. „Golebie serce” J. Galsworthy'ego, z udziałem St. Jarczaka. 22.10 — Tr. z teatru „Morskie Oko”. Rewia p. t. „Złota defilada”. 23.20 — Komunikaty. 23.30 — Muzyka taneczna z kaw. „Georges”.

TYGODNIK
„MIASTO POLSKIE”

Organ Związku Zrzeszeń Własności Nieruchomej Miejskiej w Polsce.
Wychodzi co tydzień od 1 stycznia 1925 roku

Dostarczany jest członkom Zrzeszeń we wszystkich miastach Rzeczypospolitej.

Prócz artykułów społecznych z dziedziny własności prywatnej, помеща informacje o prawach i obowiązkach właścicieli domów, o podatkach i ich terminach, ustawach i przepisach, dotyczących własności nieruchomości oraz porusza wszelkie zagadnienia, dotyczące rozbudowy miast polskich.

Zamieszcza praktyczne rady i wskazówki dla właścicieli w dziedzinie budowy, odbudowy, remontu, napraw wszelkich urządzeń domowych, ceny materiałów i robocizny, czyli informacje, dotyczące wszelkich gałęzi pracy, związanych z utrzymaniem domów oraz wszelkiego rodzaju dostaw materiałów budowlanych, firm instalacyjnych, kanalizacyjnych i t. p.

Stanowi nieodzowne pismo w rękach każdego właściciela nieruchomości, przemysłowca, handlowca i rzemieślnika, umieszcza opisy i ogłoszenia; prenumerata zł. 15.— rocznie, zł. 8.— półrocznie, zł. 4.— kwartalnie.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, ul. Zgoda 1 m. 9.

Tel. 252-19 i 293-53.

4057

Polski Przemysł Meblowy „STYL”
ZŁOTA 7

Jak tanio można dziś kupić za gotówkę — każdy winien się przekonać i wykorzystać koniunkturę.

Kolosalny wybór:

Dział stołowych: dębowych, orzechowych od 500 zł.

Dział sypialni: jesionowych, dębowych od 500 zł.

Dział gabinetów: orzechowych wykwin-tych od 500 zł.

Dział salonów: wykwinnych złożonych od 300 zł. i skromnych.

Dział klubowych: fotele skórzane i kluby w wielkim wyborze.

Dział tapczanów: tapicerskie, knippenber-gowskie od 80 zł.

Dział otomian: gobelnowe, maskietowe — solidne od 150 zł.

Dział szf. pojedyn. kredensów, krzesel szaf, brylolek, bieliźniarek za bezcen.

Dział kuchni lakierowanych: od zł. 150 komplet.

Dział głośnych mebli: krzesel, wieszadeł stojących, wiszących i t. d.

DO KAŻDEGO PRZEDMIOTU FIRMA DODAJE

LIST GWARANCYJNY

3972

Meble

Jak tanio można kupić za gotówkę, każdy winien się przekonać, zwiedzając: Polski Przemysł Meblowy „STYL”, Złota 7 róg Marszałkowskiej.

Kolosalny wybór kompletów, sztuk pojedynczych.

3972

BUTY ZDROWIA
wykonane
SZYBKO I OKŁADNIE
A. BIERNACKI
Elektoralna 19.

OGŁOSZENIA DROBNE

Biuro Bobińskiej Sien-kiwie-4. Nauczycielka wszystkie klasy dobry francuski, Niem-ki, freblanki, gospodynie wiel-skie. 4055

Biuro Rózyckiej Wilcza 30. Ślicznego dwadzieścia sześć lat praktyki kaucja 1000 złotych. 4059

Ekonom samotny skromnych wymagań długolet-nie doświadczenie w gospodarstwie. Dobre referencje. Poszukuje posady Nowomiejska 5 m. 21. 4058

Leśnik-ogrodnik, pozna-motny lat 28 skoła leśna w Margoninie, wykształcony teo-retycznie i praktycznie. Dobre świadectwa i referencje poszu-kuje posady w gospodarstwie leśnem chętnie Kresy Wschod-nie, Małopolska. Oferty „Dzień Polski” dla „Leśnika”. Apteka. 3988

Ogrodnik wolny od wojsko-wości, szuka po-sady od zaraz lub później. Łaskawe zezwolenia A. Dzie-cielewski Maliniec p. Konin s. p. 29. 4056

Od zaraz lub później po-szukuje posady urzędnika gospodarczego lub pisarza gospodarczego, ukoń-czyłem szkołę rolniczą oraz 4½ lat praktyki na większych majątkach, w ostatniej posa-dzie byłem 2½ roku jako urzęd-nik gosp. Świadectwa dobre. Oferty: K. Sikora, Miłkowskie, poczta Lubasz, powiat Czarn-ków. 4044

Praktykant rolny syn rolnika kaw. lat 25 ukończona Szkoła Rolnicza i dwuletnia praktyka w Poznań-skiem chłubne świadectwa po-szukuje posady od 1.IV.32. Zgłoszenia — Jan Woźniak, Zdzieszowa, pow. Gniezno. 4043

Poznańczyk wiek średni pracowity oszczędny dobre rekomen-dacje, żona może prowadzić gos-podarstwo domowe. Poszu-kuje posady rządzący od lipca. Zgłosz. Administracja Rochale Leszno k/Błonia. 4052

Poznańczyk szuka posady rządzący jako kawaler ze szkołą rolniczą i 5-letnią praktyką we wzoro-rych majątkach w Poznań-skiem i w ziemi Łomżyńskiej w. s. p. Z. Sokółowskiego — od 1 maja r. b. Zgł. Adm. „Dnia Polskiego” pod „4013”. 4013

Pisarz podwózkowy kawa-ler lat 27 wychowa-ny w rolnictwie z praktyką w większych majątkach 6 lat energiczny, uczciwy i pracow-ity. Skromne wymagania, po-szukuje posady od 1 kwietnia r. b. Łaskawe oferty proszę: Łuck, skrz. p. 93, majątek Ła-wrów A. Jackowski. 4024

Złota leczniczo według przepi-sów sławnych lekarzy prze-ciw chorobom żołądka, kiszki, płuc, nerwów, wątroby, nerek, pęcherza, hemoroidom, upła-wom, obstrukcji, kamieniom żółciowym, kaszlowi, astmie, błednicy, sklerozie, artry-tyzmowi, reumatyzmowi etc. Zgadzajcie bezpłatnej broszury pouczającej!!! Adres: Łaski—Apteka. 3988

OGŁOSZENIA: Za wiersz milim. szerokości szpalty red.: w tekście 60 gr., reklamy 40 gr., nekrologi do 50 mm. 20 gr., do 150 mm. 40 gr., wyżej 80 gr. Zwyczajne (z szp.) 15 gr., tabel. i cyfrowe (z szp.) 25 gr. Drobnie za wiersz 15 gr. Posady i prace (poszukiwane) za wiersz 5 gr. Ogłoszenia fantazyjne i firm sagranicznych o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń admin. nie odpowiada. OPLATA POZTOWA Uiszczona RYOZALTEM

PRENUMERATA: W Warszawie z odnośnieniem do domu oraz na prowincji miesięcznie zł. 5. Zagranicą mies. zł. 10. Zmiana adresu 50 gr. KONTA OZEKOWE P. K. O. Nr. 8578

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD.

Drukowano w „Drukarni Mazowieckiej”. Szpitalna 1.

Redaktor odpowiedzialny: ST. TELSZEWSKI